

Przywracanie Pamięci

POLAKOM RATUJĄCYM ŻYDÓW W CZASIE ZAGŁADY

*Recalling Forgotten History
For Poles who rescued Jews during the Holocaust*

Kancelaria Prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej

*Chancellery of the President of
the Republic of Poland*

Przywracanie Pamięci

POLAKOM RATUJĄCYM ŻYDÓW W CZASIE ZAGŁADY

Recalling Forgotten History
For Poles who rescued Jews during the Holocaust

Przywracanie Pamięci

POLAKOM RATUJĄCYM ŻYDÓW W CZASIE ZAGŁADY

Recalling Forgotten History
For Poles who rescued Jews during the Holocaust

Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Teatr Wielki – Opera Narodowa
Muzeum Historii Żydów Polskich
10 października 2007 r.
Warszawa

Chancellery of the President of the Republic of Poland
The Teatr Wielki – Polish National Opera
Museum of the History of Polish Jews
10th of October 2007
Warsaw



Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa, 10 października 2007 roku

Szanowni Państwo!

Wiek XX przyniósł tak wiele momentów próby – zarówno dla pojedynczych ludzi, jak i dla całych narodów – że bywa uznawany za jedno z najtragiczniejszych stuleci w dziejach. Druga Wojna Światowa i Zagłada postawiły zwykłego człowieka przed koniecznością podejmowania dramatycznych wyborów. Sprostanie tej próbie wymagało niejednokrotnie heroicznego męstwa. A jednak wiele tysięcy osób swoją postawą dowiodło wówczas, że nawet w najbardziej nieludzkim czasie prawdziwą miarą człowieczeństwa w każdym z nas jest sposób, w jaki traktujemy bliźnich.

„Ratuj włączonych na śmierć, wstrzymaj różgi, by nie zabijały” – uczy Księga Przysłów (24,11). W latach okupacji Polski przez hitlerowską Trzecią Rzeszę to biblijne wezwanie nabierało szczególnej aktualności. Wielomilionowa społeczność Żydów – obywatele Rzeczypospolitej i innych państw europejskich – stała wówczas w obliczu zagłady. Architekci niemieckiego „przemysłu zbrodni i śmierci” dokładali starań, aby osiągnięciu ich eksterminacyjnych celów nie zapobiegła odwaga i solidarność wobec Żydów ze strony innych narodów. Dlatego wszelkie formy udzielania pomocy prześladowanym zostały poddane karom. Najokrutniej zaś, bo natychmiastową śmiercią, karano za pomoc Żydom na okupowanych polskich ziemiach.

A jednak i w tej najciemniejszej godzinie ubiegłowiecznej historii znaleźli się liczni, którzy na przejmujące pytanie: „kto jest moim bliźnim?” gotowi byli potwierdzać czynami biblijną zasadę: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego”.

Najbardziej znani z nich, jak emisariusz rządu polskiego Jan Karski czy Irena Sendler, zwana Matką Dzieci Holocaustu otrzymali najwyższe polskie odznaczenie Order Orła Białego, a Rada Pomocy Żydom Żegota została uhonorowana przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej uchwałą z dnia 14 marca 2007 roku.

Pragnę w imieniu Rzeczypospolitej i moich rodaków przyczynić się do należytego uhonorowania ich Wszystkich. Uroczystością w Teatrze Wielkim w Warszawie w dniu 10 października 2007 roku inicjuję dzieło odznaczenia orderami państwowymi niedocenionych, zapomnianych Polaków, którzy z narażeniem życia własnego i swoich bliskich spieszyli na ratunek żydowskiemu przyjacielom, sąsiadom i współmieszkańcom. Chcę przypomnieć także i tych cudzoziemców, którzy pomagali w czasie Holocaustu polskim obywatelom narodowości żydowskiej.

Upamiętnieniu ich bohaterstwa służyć będzie również prowadzony równolegle przez Muzeum Historii Żydów Polskich program „Polscy Sprawiedliwi – Przywracanie pamięci”, który objąłem honorowym patronatem, a w ramach którego są już gromadzone i wkrótce zaczną być prezentowane publicznie relacje, zdjęcia i dokumenty dotyczące Sprawiedliwych. Jestem przekonany, że wszystkie te działania przyczynią się do zachowania na zawsze ich postaci i czynów jako wzoru międzyludzkiego braterstwa, w zbiorowej pamięci obu naszych narodów: polskiego i żydowskiego, a także w świadomości Europy i świata.

Warsaw, October 10 2007

Dear Sir and Madam,

The 20th century was full of so many moments of suffering – for ordinary people as well as entire nations – that it has been considered one of the most tragic centuries in history. World War II and the Holocaust brought the ordinary man face to face with the necessity of making tragic decisions and choices. Being capable of facing these trials required tremendous courage. And yet thousands of people proved with their heroic conduct in those moments that even in the most inhuman of times the way in which we act towards our neighbours is the only way of measuring humanity within ourselves.

“Rescue those being led away to death, hold back those staggering towards slaughter” – teaches the Book of Proverbs (24,11). During the years when Poland was occupied by the Nazi Third Reich this Biblical call became particularly relevant. Jewish society, numbering millions of people – citizens of Poland and other European countries – was faced with extinction. The architects of the German “organised industry of death” did their best to annihilate these people and this extermination program was not prevented by the audacity and courage of other nations through solidarity with the Jews. All forms of aiding Jews was heavily punished particularly in occupied Poland, where any help given to the Jews meant instant death.

But even during these darkest hours of the history of the last century many people, in answer to that Biblical proverb who is your neighbour, were willing to demonstrate with deeds the Bible commandment: Thou shalt love thy neighbour as thou dost love thyself.

The most distinguished of them such as Jan Karski, the Polish Government emissary and Irena Sendler, known as the Mother of the Children of Holocaust have received the highest Polish decoration: the Order of the White Eagle. The Council for Aid to Jews, Żegota, was also decorated by the Senate of the Republic of Poland during the 14 March, 2007 resolution.

In the name of the Republic of Poland and my compatriots I wish to contribute my mark of respect and pay tribute to them and others. At the ceremony in the Grand Theatre in Warsaw, on 10 October 2007 I will inaugurate the ceremony of state decorations for all those unacknowledged and forgotten Poles, who risking their own and the lives of their families, rescued their Jewish friends, neighbours and fellow townspeople. I also wish to remind us all of the foreigners who during the times of the Holocaust assisted Polish citizens of Jewish nationality.

The program, “The Polish Righteous – Recalling Forgotten History”, directed by the Museum of the History of the Polish Jews, under my honorary patronage, will also serve as a means of commemorating their heroism. Within this program’s framework are now gathered comparative material, photos and documents concerning the Righteous which will be presented to the public in the near future. I am convinced that all these measures will contribute to the preservation of their memory and their deeds in the collective remembrance of both of our nations, Polish and Jewish, and in the consciousness of the people of Europe and the entire world, to be perceived as an example of the brotherhood of humanity.

LECH KACZYŃSKI

Czego Sprawiedliwi uczą współczesnych

WHAT THE RIGHTEOUS TEACH US

WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI

W czasie II wojny światowej stanowisko Niemiec hitlerowskich wobec Polaków było jednoznacznie negatywne, jednak musimy uświadomić sobie pewną różnicę: każdy Polak był zagrożony śmiercią, natomiast każdy Żyd był skazany na śmierć. Dotychczas w żadnych wojnach w kręgu cywilizacji euro-amerykańskiej nie tępieno ludzi razem ze starcami, niemowlętami i kobietami, czyli osobami, które nie uczestniczyły ani w działaniach wojennych, ani politycznych. Dlatego pomoc Żydom, prześladowanym przez niemieckiego okupanta, była zjawiskiem bez precedensu w historii wojen.

Stanowisko Hitlera wobec Polaków było szczególnie złe. Nie można go porównać ze stanowiskiem faszystów niemieckich wobec Francuzów czy Norwegów, a nawet wobec Czechów, Słowaków czy Ukraińców. W okupowanej Polsce od początku wojny uderzono w elity społeczeństwa. Zsyłano do obozów koncentracyjnych, wieszano na szubienicach albo mordowano w lasach nauczycieli, księży, oficerów rezerwy, adwokatów, lekarzy, pisarzy, dziennikarzy. I tak było wszędzie: na Pomorzu, na Śląsku, w Wielkopolsce, w Łodzi, w Warszawie, w Krakowie. Natomiast Żydzi nie byli wybiórczo traktowani jako obiekt do prześladowań, albowiem oni wszyscy skazani byli na śmierć. Wobec nich zastosowano przemysłową metodę mordowania.

Mówiąc o Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata, przychodzi na myśl starotestamentowa przypowieść, w której Bóg oznajmia Abrahamowi, że aby uratować Sodomę wystarczy 10 Sprawiedliwych. Ale w mieście aż tylu ich nie było. W Polsce znalazły się tysiące Sprawiedliwych.

During World War II the attitude of Nazi Germany towards the Polish people was indisputably negative; however we must recognize a specific difference: whereas every Pole was under threat of death, every Jew was condemned to death. Up until this moment in world history in no other wars in the Euro-American civilisation were people exterminated, and this included the elderly, women and infants, those persons who neither participated in the war nor in its politics. Consequently, aiding Jews pursued by the German occupier was an event without precedence in the history of war.

Hitler's standpoint with regard to the Polish nation as a whole was particularly horrifying. It cannot be compared to the attitude of the German fascists towards the French or Norwegians, not even towards the Czechs, Slovaks, or Ukrainians. From the beginning of the war in occupied Poland the forces of repression were directed against the best and most influential parts of Polish society. Teachers, priests, army reserve officers, attorneys at law, physicians, writers, and journalists were sent to concentration camps, hanged or murdered in the woods surrounding the cities. And this took place across the country: Pomerania, Silesia, Greater Poland, Łódź, Warsaw, Cracow. As an object of persecution the Jewish population was not treated in a selective manner, they were all condemned to death. And to this end an industrial method of murder was employed.

Talking about the Righteous Among the Nations brings to my mind the Old Testament parable in which God announces to Abraham that in order to save Sodom it would be suffice to find 10 Righteous. But there were not that many to be found in the city. In Poland thousands of Righteous were found.

Założenie wymordowania całego narodu w imię chorej ideologii skłoniło wielu ludzi do odruchów daleko idącej solidarności, niezależnie od Rządu RP na Uchodźstwie, który w 1942 roku utworzył Radę Pomocy Żydom. Polacy, nie tylko wykształceni, ale także ci najprostsi, nie mieli więc wątpliwości, że cena jest niezmiernie wysoka. Jedynie w okupowanej przez niemieckich faszystów Polsce za jakąkolwiek pomoc prześladowanym Żydom karano śmiercią. Palono wsie i konsekwentnie mordowano całe rodziny, by przypomnieć chociażby tragiczny los rodziny Ulmów.

Dzisiaj mamy w toku postępowań tysiące wniosków w Yad Vashem w Jerozolimie o uznanie Polaków ratujących Żydów za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, utytułowanych jest już 6004 obywateli polskich. Niekiedy są wśród nich całe rodziny, czasem kilkusobowe.

Czym wtedy kierowali się ludzie pomagający Żydom w obliczu śmierci własnej i swoich podopiecznych? Jedni wiarą w Boga i miłością bliźniego pokonywali strach i przyjmowali ciężar odpowiedzialności za własny i cudzy los. Z kolei dla obojętnych religijnie agnostyków istniały pewne ogólne zasady tolerancji i praw człowieka, które nie powinny omijać żadnej grupy ludzi. Przede wszystkim zaś powinny dotyczyć osób prześladowanych przez zło.

W filmie „Pianista”, o losach Władysława Szpilmana, bohater uratowany z komanda roboczego przez polskich kolegów z radia musiał być przenoszony z miejsca na miejsce, gdyż kolejno byli zagrożeni ludzie, którzy mu pomagali. Akcja pomocy Żydom była podwójnie utajniona wobec okupanta, ale także wobec ewentualnych zdradców – rodaków. To była podwójna konspiracja.

Dziś słyhać głosy w Europie, że uratował go Niemiec, z pominięciem tych Polaków, którzy ratowali go wcześniej. A przecież ów Niemiec, Wilhelm Hosenfeld, wykazał gest litości, podczas gdy Polacy, miesiącami przechowując Szpilmana, narażali życie swoje i swoich rodzin.

The presumption of killing a whole nation in the name of a sick ideology compelled many people to demonstrate impulses of far reaching solidarity, independently of the Government of the Republic of Poland in Exile, which itself formed the Council for Aid to Jews in 1942. All Poles, not only educated ones, but also the simpler people had no illusions. They knew that the price was immeasurably high. Only in Poland, occupied by the German fascists, was any aid given to the persecuted Jews punished by death. Entire villages were burnt down and whole families were murdered. Here we can recall the tragic fate of the Ulm family.

At the present we have thousands of petitions in the course of verification procedures at Yad Vashem in Jerusalem. These petitions are for the recognition as Righteous among the Nations of the World of Poles who saved the lives of Jews. Six thousand and four Polish citizens have already received this distinction, sometimes entire families, sometimes several members of the family.

What were the people helping Jews, risking their own and the lives of their families, driven by? Some, with their faith in God and a love for their neighbours, overcame fear and accepted the weight of the responsibility for their fate and the fate of others. For agnostics who were indifferent to religion as such there were certain general principles of tolerance and human rights which existed and from which any group of people could be excluded. First and foremost, however, they should be applied to those pursued by evil.

In the film, 'The Pianist', the story of Władysław Szpilman, the principal character, rescued from the condemned working prisoners by his Polish colleagues from the radio, had to be moved constantly because the many people who in turn helped him were under threat of

Czego nas, ludzi współczesnych, mogą nauczyć Sprawiedliwi? Odwagi cywilnej, umiejętności przeciwstawiania się zakłamaniu i pomieszaniu pojęć. Dorobek „Żegoty” i Sprawiedliwych jest dorobkiem, który moralisci i socjologowie postrzegają w kategoriach wartości ponadczasowych, ponadludzkich i ponadnarodowych. Płynie z nich siła uwrażliwienia nas wszystkich na cudze nieszczęście. Ludzka solidarność jest bowiem zawsze aktualna, bez względu na sytuację polityczną czy historyczną.

My do dzisiaj mamy żal do świata anglo-amerykańskiego i wielu krajów neutralnych, że nie wczuły się w sytuację, w której znajdowali się ludzie na naszym, okupowanym terenie podczas II wojny światowej. Tak więc dlaczego teraz my, żyjąc w wolnym kraju, nie mielibyśmy próbować wczuć się w sytuację innych gnębionych, poniżanych, dyskryminowanych dziś? Nakaz czujności wobec zła jest nakazem obowiązującym zarówno ludzi wierzących, jak i ludzi wyznających własny etyczny porządek agnostyczny. Chrześcijanie co tydzień zwracają się do Boga z prośbą o przebaczenie za grzechy popełnione myślą, mową, uczynkiem oraz zaniedbaniem. Katolicy, luteranie, metodyści, prawosławni przepraszają Boga za swoje zaniedbania wobec wykonywania jego przykazań, do których należy nakaz „miłuj bliźniego swego jak siebie samego”.

Polska jest dziś, na szczęście, związana wszelkimi postanowieniami cywilizowanego świata. Jeśli pojawiają się gdzieś na świecie głosy szowinistyczne czy ekstremistyczne, to trzeba je głośno potępić. Musimy mieć odwagę przeciwstawiania się wszystkiemu, co godzi w nasze poczucie uczciwości i sprawiedliwości. Dziś odwaga cywilna potrzebna jest do tego, ażeby przezwyciężyć lęk do występowania otwarcie ze sprawami niepopularnymi. Dlatego trzeba wpoić ludziom od młodości, że warto trwać przy swoich zasadach nawet wówczas, jeśli chwilami jest to bolesne i trudne. Musimy uważać, aby dewiacje nie przeciwdziałały pozytywnym normom. Czyny, jakich dokonywali Sprawiedliwi, powinny uczyć nas odwagi.

reprisals if they were caught. Aiding Jews was doubly concealed not only from the occupier, but also from possible traitors – compatriots. This was in effect a two fold conspiracy.

Today in Europe, voices can be heard saying that it was a German who saved him, but they forget those Poles who had hidden him earlier. For that German, Wilhelm Hosenfeld, this was a gesture of mercy whereas the Poles who had hidden Szpilman for many months exposed their own and the lives of their families to the threat of instant death.

What we, people of today, can learn from the Righteous? Civil courage, the capacity to oppose falsehood, to take a stand against the confusion of concepts. The achievement of Żegota and the Righteous is perceived by moralists and sociologists in the category of timeless, universal, supranational values. These values and achievements have the power to increase our sensitivity to the suffering of others around us. We are in constant need of human solidarity which is independent of the political or historical situation.

We, even today, nurse a grievance with the Anglo-American world and many of the then neutral countries for not being able to comprehend or put themselves in the situation with which people were faced in the occupied territories during World War II. So why now, we who live in a free country, should we not try to identify with the situation of other oppressed, humiliated, discriminated people? Each one of us has to stand vigilant against evil, each one of us, the believer and the agnostic following their ethical convictions. Christians turn to God each week with a plea for forgiveness for their sins committed in thought, speech, action and through neglect. Catholic, Lutheran, Methodist, and Orthodox ask for forgiveness for failing to abide by His commandments, one of which is: Thou shalt love thy neighbour as thou dost love thyself.

Ludzie, przeważnie Żydzi, pytają mnie często, czy ja się nie bałem, ratując prześladowanych. Odpowiadam im wtedy, że bałem się potwornie, ponieważ decydując się na ratowanie Żydów, stałem na scenie otoczony tygrysami i szakalami, zbrodniarzami i pomocnikami zbrodniarzy. Zadaję sobie czasem takie pytania: czy naprawdę uczyniłem wystarczająco dużo? A jeśli mogłem uratować jeszcze jednego albo dwóch ludzi, i tego nie zrobiłem? Twierdę jednak, że nikt nie jest sędzią we własnej sprawie, więc nikt nie może powiedzieć, że nie mógł uczynić więcej. Im jestem starszy, tym większą mam pewność, że to jest prawidłowa, prawdziwa odpowiedź. Od ludzi można oczekiwać odwagi i bohaterstwa, a nawet należy tego oczekiwać. Ale trzeba się liczyć z faktem, że są ludźmi. Kościół katolicki oczekuje od swych wiernych świętości, ale jaki procent spełnia to oczekiwanie? Nie wiem. Ale wiem, że tacy ludzie byli i są. Mało ich. Ale są. I tym się pocieszam.

Fortunately Poland today complies with the conventions of the civilized world. If chauvinistic or extremist voices are heard anywhere in the world they have to be denounced loudly. We must have the courage to stand against what assaults our sense of honesty and justice. Today, personal courage is necessary to surmount the fear of publicly addressing unpopular subjects. This is why it is necessary to teach young people that it is important to stand by their principles even if there are moments of pain and hardship. We must be careful not to allow any deviation to counteract certain positive patterns of normal behaviour. The deeds of the Righteous should teach us courage.

People, Jews mostly, often ask me if I did not fear saving the persecuted. I answer that I feared horribly, for when I decided to save the Jews I stood on a stage surrounded by tigers, jackals, criminals and their henchmen. Sometimes I ask myself the question: Have I really done enough? What if I could have saved one or two people more, but I didn't? Nevertheless, I can say, that no man can judge his own life. So no man can say that he could have done more. The older I get,

the greater the certitude I have, that it is the correct, sincere answer. It is possible to expect courage from people and even heroism. But it is necessary to understand the simple fact that they are people. The Catholic Church expects from the faithful a certain sanctity, but how many fulfill this expectation? I do not know. But I do know that such people lived and are living. Not enough of them. But they are out there. From this I find great consolation.

Profesor Władysław Bartoszewski – polityk, pisarz, żołnierz Armii Krajowej, więzień Auschwitz, działacz Rady Pomocy Żydom „Żegota”, były Minister Spraw Zagranicznych RP.

Professor Władysław Bartoszewski – politician, writer, soldier of the Home Army, former prisoner of Auschwitz, activist of the Council for Aid to Jews “Żegota”, former Minister of Foreign Affairs of the Republic of Poland.

Moje dwie matki

MY TWO MOTHERS

ELŻBIETA FICOWSKA

Należę do najmłodszego pokolenia ludzi, którzy przeżyli. Byłam jednym z dzieci, które urodziły się, ale nie miały prawa żyć, niemowlęciem, które nie miało prawa dorosnąć.

Jestem dziś tutaj, wiele lat po wojnie, jako dowód miłości. Dzięki dobroci, która nie znała strachu, dobroci samej w sobie, która ujawniła się w czasie, kiedy triumfowało zło, a bestialstwo było bezkarne.

Nas, uratowanych, jest zaledwie garstka wśród przeogromnej liczby zamordowanych, ale każdy z nas zawdzięcza swoje życie czyjejs pomocy i poświęceniu, czyjejs niezgodzie na naszą śmierć.

Nie wiedziałam wtedy i nie wiem także dzisiaj, jak wiele łez, strachu przed zdemaskowaniem, a także ile wewnętrznej siły było potrzeba, aby uratować mnie – malutką dziewczynkę. Nie wiedziałam wtedy, ale nauczyłam się później, że ludzie podają innym rękę na dwa sposoby: pierwszy to wyciągnięta do ciosu pięść, a drugi to otwarta, pomocna dłoń. Moje matki: żydowska, która dała mi życie, i polska, która je ocaliła, wybrały drugi sposób.

Obie dokonały czegoś, co nie mieści się w pojęciu zwykłego człowieczeństwa. Aby mnie ocalić w tych koszmarach lipcowych dniach 1942 r., moja matka musiała przejść przez ból rozstania i oddała mnie – swoje jedyne dziecko – „Żegocie”, polskiej organizacji podziemnej, która ratowała ginących Żydów. Przekazała mnie w ręce, które na początku wydały mi się obce, ale później stały się ciepłe, bliskie. Moja polska matka spełniła najgłębsze marzenie mojej matki żydowskiej: pokonała strach, aby mnie uratować i otoczyła miłością tak wielką, aby mogła wypełnić miłość kobiety, która wydała mnie na świat, a którą z tego świata zabrano siłą.

Byłam za mała, aby ją zapamiętać, ale nigdy mojej żydowskiej matki nie zapomnę. Nie jestem w stanie rozpoznać jej twarzy na fotografii, ale widzę ją w moich snach. Obie

I belong to the youngest generation of survivors. I was one of those who was born only to die, one of those from whom the right to live was taken away in earliest infancy. I am here today, so many years later, through an act of love. It was a goodness that knew no fear, a goodness that dared to be itself at a time when evil was triumphant and bestiality went unpunished.

Every one of us who was spared — so few among the countless masses of the murdered — owes his or her life to someone else's help, to someone else's self — sacrifice, to an active refusal to countenance the death of innocents to which we were condemned.

I did not know then, I could not know, how much self-denial, how much heroism, was needed just to provide a roof over my head. I did not know then, but I have since learned, that there are two ways to extend a hand: one is as a fist and the other as an open palm offering help. My mothers chose the second way, my Jewish mother, who gave me life, and my Polish mother, who saved that life.

Both accomplished something that went beyond ordinary humanity. To save me in the nightmarish days of July 1942 my Jewish mother endured the pain of giving up her only child to Żegota, a Polish organization that provided help to dying Jews. Through this organization I was placed in less threatening hands, hands that at first had seemed alien but did not turn out so. My Polish mother fulfilled the deepest desires of my Jewish mother. She conquered her own fear to save me, showering great love on me to take the place of the one who brought me into the world and who was soon to leave it.

moje matki już nie żyją, ale wiem, że będą przy mnie do końca moich dni. Ich obecność przypomina mi zawsze, że nie ma nic bardziej destrukcyjnego od ludzkiej nienawiści i nic bardziej twórczego od ludzkiej dobroci. Dokąd starczy mi sił pozostanę wierna tej prawdzie. Nigdy nie zaakceptuję wrogości między ludźmi i narodami, nigdy nie stanę po stronie tych, którzy swoje poglądy wyrażają z zaciśniętymi pięściami.

Tego uczyły mnie moje dwie matki: polska i żydowska. Ich głębokie przesłanie ośmiela mnie do przekazywania go współrodakom moich obu matek, którym zawdzięczam życie.

Although I was too small to remember her clearly, I will never forget my Jewish mother. I cannot even recognize her face in a photograph, but I see her in my dreams. Both my dead mothers are with me and will remain with me to the end. Their presence reminds me that there is nothing more destructive than hatred and nothing more blessed than human goodness. As far as my limited strength allows, I have tried to be faithful to this truth, never accepting enmity between people and nations, never acquiescing in that contempt that sometimes is manifested through clenched fists.

This is what both my mothers taught me: my Jewish and Polish mothers. It is this deep faith, this mission, which I feel bold enough to pass on to the compatriots of both my life-giving mothers.

Elżbieta Ficowska jako niemowlę została w czasie Zagłady ocalona z warszawskiego getta przez Irenę Sendlerową. Przez wiele lat była przewodniczącą Stowarzyszenia „Dzieci Holocaustu” w Polsce.

Elżbieta Ficowska during the Holocaust as an infant has been saved from the Warsaw Ghetto by Irena Sendler. For many years she was a chairman of the Association of “Children of Holocaust” in Poland.

Pamięć o Sprawiedliwych

THE MEMORY OF THE RIGHTEOUS

KONSTANTY GEBERT

SPRAWIEDLIWY WYROŚNIE JAK PALMA. ROZROŚNIE SIĘ JAK CEDR LIBANU. ZASADZENI W DOMU PAŃSKIM, WYRASTAJĄ W DZIEDZIŃCACH BOGA NASZEGO JESZCZE W STAROŚCI PRZYNOSZĄ OWOC, SĄ W PEŁNI SIĘ I ŚWIEŻOŚCI

PSALM 92:13-15

Talmud w znanym ustępie naucza, że kiedy Kain zabił Abła, to zabił nie tylko swego brata, ale także wszystkich jego nienarodzonych jeszcze potomków (TB Sanhedryn 4:5). „Ten, który zabija jedno życie, to jakby zniszczył cały świat”, a zarazem „ten, kto ratuje jedno życie to jakby uratował cały świat”. Ten talmudyczny cytat, przywołany w dyplomie nadawanym przez Yad Vashem Sprawiedliwym, należy traktować dosłownie: nie tylko ci Żydzi, którzy osobiście zostali uratowani przez Sprawiedliwych winni są im swoje życie, ale również wszyscy ich potomkowie.

Tysiące Żydów na całym świecie żyją dzisiaj, ponieważ pewnego dnia, dziesiątki lat temu, ktoś zdecydował się ryzykować życiem, aby uratować szczonego człowieka przed najbardziej bezwzględna machiną śmierci, jaką znał świat. I tak jak Hagada Pesachowa uczy, że wszyscy powinniśmy uważać, żeśmy sami osobiście stali na górze Synaj, gdy została nadana Tora, tak wszyscy potomkowie uratowanych przez Sprawiedliwych winni uważać, że sami stali pod ich drzwiami, czekając na decyzję, od której zależało życie lub śmierć. Bohaterstwo Sprawiedliwych było ograniczone w czasie, ale nasza wdzięczność nie może znać ograniczeń. Będzie ona trwała tak długo, jak będą istnieli Żydzi.

Gdy łańcuch Sprawiedliwych, na który składali się znajomi w Warszawie, była pracownica w małej wiosce pod Jasłem oraz ich krewni i przyjaciele, ocaliła pod niemiecką okupacją mojego dziadka, jego dorosła córka była żołnierzem Wojska Polskiego w Rosji. Ani ona, ani też ja, jej potomek, ani moje dzieci nie zawdzięczamy naszego życia bezpośrednio tym bohaterom. Mimo to, ja także czuję się tak, jakbym stał wówczas przed tymi drzwiami. Ocalając mojego dziadka, nie tylko uratowali mu życie,

THE RIGHTEOUS WILL FLOURISH LIKE A PALM TREE, THEY WILL GROW LIKE A CEDAR OF LEBANON; PLANTED IN THE HOUSE OF THE LORD, THEY WILL FLOURISH IN THE COURTS OF OUR GOD. THEY WILL STILL BEAR FRUIT IN OLD AGE, THEY WILL STAY FRESH AND GREEN

PSALM 92:13-15

The Talmud, in a well-known passage teaches that, when Cain killed Abel, he killed not only his brother, but also all his yet-unborn descendants (TB Sanhedrin 4:5). For “he who kills one life is considered as if he had destroyed an entire world”, and therefore “he who saves one life is regarded as if he had saved an entire world”. This Talmudic quotation, which is part of the Yad Vashem diploma awarded to the Righteous, should be treated literally: not only those Jews who have been personally saved by the Righteous owe them their lives, but all their descendants as well.

Thousands upon thousands of Jews worldwide are alive today because one day, decades ago, someone had decided to risk his life to protect a hunted individual from the most implacable killing machine the world had ever known. And just as the Pesach Haggadah teaches us that we all should consider ourselves as having personally stood at Mount Sinai when the Torah was given, so should all the descendants of those saved by the Righteous consider themselves as having personally stood at their doors, awaiting the decision which meant the difference between life and death. The heroism the Righteous had displayed was an event which was limited in time; our gratitude, however, can know no limits. It will remain for as long as the Jewish people exist.

ale również pozwolili jego potomkom zachować wiarę w to, że świat nie jest skończenie zły. Jeśli nie byłoby Sprawiedliwych, a jedynie broń – jak ta, którą dźwigała moja matka w okopach – stałaby między Żydami a śmiercią, niektórzy Żydzi na pewno by przeżyli, ale czy ten świat byłby wart tego aby w nim żyć?

Nigdzie w okupowanej przez Niemców Europie nie było tak wielu Sprawiedliwych jak w Polsce, a musimy pamiętać, że ci, którzy zostali na podstawie bardzo wymagających kryteriów uznani przez Yad Vashem, to tylko część większej grupy, której pełnej liczby nie poznamy nigdy. Jest prawdą, że nie zawdzięczamy tego domniemanej wyższości moralnej Polaków nad wszystkimi innymi okupowanymi narodami, ale po prostu faktowi, że to tu, w Polsce, żyło najwięcej Żydów w Europie. Jeśli Polacy nie byłiby największą grupą wśród ratujących byłoby to haniebne. Jednakże to stwierdzenie w żaden sposób nie może umniejszać uprawnionej dumy Polaków z powodu ich bohaterstwa. W każdej sytuacji decyzja aby ratować Żyda, często przedwojennego przyjaciela, ale w wielu przypadkach kogoś zupełnie obcego, mogła oznaczać karę śmierci nie tylko dla samych Sprawiedliwych (z których większość stanowiły kobiety), ale także dla rodziny osoby ratującej, jak również czasami sąsiadów.

Śmierć rzeczywiście była karą za pozostanie człowiekiem w obliczu nieludzkości. Wiemy o co najmniej 800 Polakach zamordowanych przez Niemców za zbrodnię pomagania Żydom. Podobnie jak w przypadku Sprawiedliwych w ogóle, rzeczywista liczba zamordowanych była na pewno dużo większa. Archiwa sądu niemieckiego w okupowanej Warszawie zawierają m.in. wyrok śmierci wydany w 1943 roku na starszą Polkę, Stanisławę Barbachowską, za „danie mleka i schronienia” żydowskiemu dziecku. Przytoczmy tutaj nazwiska sędziów: dr Leitsmann, przewodniczący oraz sędziowie Mohr, Knoll i Richter. Nie mniej niż czyny Sprawiedliwych, postęпки podłych zasługują na wieczne upamiętnienie.

When a string of Righteous Gentiles, from acquaintances in Warsaw to a former employee in a small village near Jasło in south-eastern Poland, as well as their relatives and friends, saved under German occupation my maternal grandfather from death, my mother was already an adult, a soldier in the Polish Army in Russia. Neither she, nor I, her descendant, nor my children, owe their lives directly to these heroes. And yet I, too, feel as if I had stood at their doors – for, by protecting my grandfather, they not only saved his life, but also saved for his descendants the belief in a world which is not irredeemably evil. Had there been no Righteous, had the only thing which could stand between a Jew and his death been a machine gun, such as the one my mother had carried in her years in the trenches, some Jews would of course have still survived – but would the world they had survived into have been worth living?

Nowhere in German-occupied Europe had there been as many Righteous Gentiles as in Poland – and we have to remember that those who have been recognized, under Yad Vashem's very strict criteria, are only part of a larger group, whose numbers we will never know. It is true that this was due not to some alleged moral superiority of the Polish people over all other occupied nations, but to the fact that it was here, in Poland, that the greatest number of Europe's Jews lived; had the Poles not been the largest group among their saviors, this would have been a damning indictment. And yet this in no way can reduce the Poles' legitimate pride in their heroism, for, in each individual case the decision to save a Jew - often a pre-war friend, but in many cases a perfect stranger - could mean death. And not only to the Righteous her- or himself (most of the Righteous were women): the Germans often would not hesitate to murder, in revenge, not only the Jew's savior, but his family, and sometimes neighbors as well.

Death, indeed, was the penalty for remaining human in the face of inhumanity. We know of at least 800 Poles murdered by the Germans for the crime of helping Jews; as it is the case with the Righteous in general, the real number was certainly much greater. The archives of a German court in occupied Warsaw contain i.a. the death verdict passed in 1943 on an elderly Polish woman, Stanisława Barbachowska, for “having given milk and shelter” to a Jewish child. Let us recall here the names of the judges: Dr. Leitsmann, presiding, and Judges Mohr, Knoll and Richter. No less than the deeds of the Righteous, the acts of the vile deserve to be remembered for all eternity.

Nie wymieniam nazwisk tych, którym mój dziadek zawdzięcza swoje życie. Bardzo często bowiem Sprawiedliwi unikają rozgłosu: oni naprawdę uważają, że ich czyny nie zasługują na szczególne uznanie, bo po prostu zrobili to, co należało. Wyczuwam jednak w tej postawie coś więcej niż tylko naiwność: Sprawiedliwi, w swojej determinacji, aby ratować życie, naiwni akurat być nie mogli. Wyczuwam raczej upartą wiarę w to, że ludzka przyzwoitość nie jest wyjątkiem, lecz regułą. Gdyby Sprawiedliwych uznać za wyjątek, wiara ta okazałaby się daremna. Dlatego woleli zrezygnować z uznania niż z nadziei.

Jednak ta szlachetność ducha nie jest jedynym powodem unikania rozgłosu. Pod niemiecką okupacją Sprawiedliwi musieli obawiać się swoich sąsiadów bardziej niż władz niemieckich. Ukrywający się Żyd był potencjalnie groźny dla wszystkich tych, którzy mieszkali w okolicy i Sprawiedliwi musieli często szukać schronienia dla ratowanego gdzie indziej, pod presją przerażonych sąsiadów. Byli też i ci, którzy uważali, że wymordowanie Żydów przez Niemców jest korzystne dla Polski, a więc nie należy ich ratować. Nie powinniśmy jednak pochopnie potępiać tych sąsiadów, którzy zawiedli z tchórzliwości, a nie z podłości, tak jak nie powinniśmy pochopnie potępiać także tych, którzy z tej przyczyny odmawiali swojej pomocy tropionemu Żydowi. Podczas gdy człowiek może spodziewać się bohaterstwa, nikt nie ma moralnego prawa aby tego żądać. Mogę jedynie podziękować mojemu Stwórcy, że ja sam nigdy nie zostałem poddany takiemu sprawdzianowi.

To niestety nie zamyka jednak debaty, gdyż wielu Sprawiedliwych spotkało się w Polsce z wrogością, nawet po zakończeniu wojny. Kiedy tuż po wojnie „Tygodnik Powszechny” zaczął publikować informacje o bohaterstwie Polaków, którzy ratowali Żydów, wielu Sprawiedliwych wymienionych w artykułach z nazwiska dzwoniło ze skargą: ich sąsiedzi byli źli, mówili, że dla ratowania wstrętnych Żydów narażano ich bezpieczeństwo. Również dzisiaj wielu potomków Sprawiedliwych odmawia przyjęcia medalu Yad Vashem ze strachu przed złością sąsiadów lub przez złodziejami, których zwabić może nadzieja na żydowskie złoto. Antonina Wyrzykowska, która w Jedwabnem uratowała siedmiu Żydów z masowego mordu dokonanego

I did not quote the names of those to whom my grandfather owed his life, as very often the Righteous avoid the limelight: they genuinely feel that their acts merit no special recognition, for they had simply done what should be done. And yet I sense in that attitude more than just naiveté: the Righteous, in their determination to save lives, must have been anything but naïve. Rather, I sense a stubborn belief in human decency being not the exception, but the rule – and were the Righteous to be considered exceptional, this belief would fail. Therefore, they would rather give up their recognition, than their hope.

And yet, this nobility of spirit is not the only reason for their avoidance of the limelight. Under German occupation, the Righteous had to fear their neighbors more than the authorities: a Jew in hiding was a potential threat to all those who lived nearby, and often the Righteous had to transfer their charges elsewhere, under pressure from terrified neighbors. Then there were also those, who believed that the murder of Jews by Germans benefits Poland, so Jews should not be helped. Yet we should not hasten to condemn these neighbors, acted out of cowardice, and not vileness, just as we should not hasten to condemn those who for that reason refused a tracked Jew their aid: while one can expect heroism, one has no moral right to demand it. And I can only thank my Maker that I myself had never been put to such a test.

This, unhappily, does not close the debate, however – for many Righteous encountered hostility in Poland even after the war was over. When in the immediate post-war years the Cracow liberal Catholic weekly “Tygodnik Powszechny” started to publicize the heroism of Poles who had saved Jews, many Righteous named in the articles called in to complain: their neighbors

przez Polaków podczas niemieckiej okupacji, została po wojnie wypędzona ze swojego miasta za pomoc wrogowi; nie wróciłaby tam i dziś. Henryk Sławik, przedstawiciel Polski na Węgrzech w czasie wojny, który uratował tysiące polskich Żydów poprzez wydawanie im poświadczających wyznanie rzymsko-katolickie dokumentów tożsamości, zamęczony w niemieckim obozie, wciąż jeszcze nie ma swojej ulicy w rodzinnym Sosnowcu. Najbardziej oburzające jest jednak to, że Sejm w latach 90-tych kilkakrotnie odmawiał przyznania Sprawiedliwym praw kombatanckich-nadał im je stosunkowo niedawno.

Wydaje się, że jest i Polska, która uważa Sprawiedliwych za zdrajców, a nie bohaterów. Ta sama Polska wyolbrzymia liczbę Sprawiedliwych ponad wszelką miarę i powołuje się na nich za każdym razem, gdy pojawiają się oskarżenia o polski antysemityzm – jakby istniała taka moralna arytmetyka, w której bohaterowie równoważą łajdaków. Choć na szczęście roszczenia wrogów Sprawiedliwych do reprezentowania Polski są równie bezpodstawne co obraźliwe, twierdzenie, że to Sprawiedliwi są prawdziwym obliczem Polski także daje się podważyć. Każdy kraj ma swoich bohaterów i nikczemników, a wybierając tych, których czci, obiera sobie przedstawicieli. Ci w Polsce, którzy oddają cześć Sprawiedliwym, odbierają ich wrogom prawo do mówienia w imieniu Polski – oni zaś usiłują zbić moralny kapitał na bohaterstwie ludzi, których skądinąd potępiają. Hipokryzja, jak znakomicie zauważył La Rochefoucauld, to hołd, jaki występek składa cnocie.

were angry, they said, that their safety had been compromised to save detestable Jews. Even today, many descendants of the Righteous refuse to accept the Yad Vashem award, for fear of irritating their neighbors – or inviting burglars, eager to lay their hands on the Jewish gold the Righteous must have amassed. Antonina Wyrzykowska, who saved seven Jews in Jedwabne, the site of a mass murder of Jews by Poles under German occupation, was after the war hounded out of her town for having helped the enemy; even today, she would not return. Henryk Sławik, Polish representative in wartime Hungary, who saved thousands of Polish Jews by issuing them IDs identifying them as Catholics, and who was martyred in a German camp, still has not even a street named after him in his native Sosnowiec. Most damningly, the Polish Parliament in the 90s had repeatedly refused to grant the Righteous veteran rights, until it finally, just a few years ago, conceded.

There seems also to be a Poland which considers the Righteous traitors, not heroes. Yet this is a Poland which, grotesquely inflating their numbers, trots them out each time when accusations of Polish anti-Semitism are heard, as if, is some obscene moral arithmetic, the heroes would cancel out the villains. Though, mercifully, the claim of the detractors of the Righteous to represent Poland is as spurious as it is insulting, the proposition that it is the Righteous who are the nation's true face is also open to challenge. Each country has its share of heroes and villains, and it is by choosing those whom it wants to honor that it identifies its true representatives. Those who in Poland honor the Righteous, deny their detractors the right to speak in Poland's name – and yet the latter always try to get moral credit through the heroism of those they otherwise condemn. Hypocrisy, as La Rochefoucauld had famously said, is the tribute that vice pays to virtue.

Dla mnie wybór jest prosty. Ha-Szem ocaliłby Sodomę, gdyby było tam dziesięciu sprawiedliwych. Więcej osób zaangażowanych było w ratowanie mojego dziadka, zaś okupowana Polska nie była Sodomą, ale krajem nieludzko ciemionym przez zło, którego wszak sobie nie wybrała. Nie będę bardziej wymagający od mojego Stwórcy. Choć jedynie Żydzi i Romowie byli przeznaczeni przez Niemców na zagładę, los Polaków był tylko trochę lepszy. Prześladowanym przez morderców Polakom można byłoby wybaczyć, gdyby nie byli w stanie pomóc innym: takie działanie zmniejszało wszak szanse ich własnego przetrwania. Jednak nie w tym tkwi problem, co dobitnie pokazuje liczba polskich Sprawiedliwych. Chociaż nie wierzę, by można było wydać ostateczny osąd wobec tych, którzy w takich okolicznościach odmawiali Żydom pomocy, to przynajmniej odmawiam tym, którzy ich zdradzali, prawa do twierdzenia, że działali w imieniu Polski. Twierdzę za to, że to Sprawiedliwi działali tak w jej imieniu, jak i całej ludzkości. Chylę z pokorą głowę przed ich poświęceniem i mam ogromną wdzięczność dla tych, którzy – jak organizatorzy tej wystawy i wszystkich uroczystości upamiętniających Sprawiedliwych – przedstawiają ich bohaterstwo świata. Pamięć o Sprawiedliwych jest zaprawdę błogosławieństwem.

Konstanty Gebert współpracuje od początku z „Gazetą Wyborczą” jako reporter międzynarodowy i komentator. Założył żydowski miesięcznik „Midrasz”. Powyższy tekst opublikowany po raz pierwszy w katalogu „Polscy Bohaterowie. Ci, którzy ratowali Żydów”. Wystawa w hołdzie Sprawiedliwym Wśród Narodów Świata, prezentuje sylwetki osób odznaczonych, mieszkańców Krakowa i okolic. Kraków, 2006.

Konstanty Gebert cooperates with “Gazeta Wyborcza” since the beginning as international reporter and commentator. He founded the Jewish monthly magazine “Midrasz”. This text was published for the first time in the catalogue “Polish Heroes: Those Who Rescued Jews”. A tribute to the Righteous Among the Nations, featuring those who live in the Kraków region today. Kraków, 2006.

And as for me, the choice is simpler still. Ha-Shem would have saved Sodom had there been ten righteous there; yet more than ten people were involved in saving my grandfather, and occupied Poland was no Sodom, but a country atrociously oppressed by an evil not of its own making. I will not be more demanding than my Maker was. If the Jews and Roma were singled out by the Germans for extermination, the fate of the ethnic Poles was only somewhat better: persecuted themselves by murderers, the Poles might have possibly been forgiven, had they not been able to help others, for by doing so they were reducing the chances of their own survival. Yet this was not the case, as the numbers of the Polish Righteous so dramatically show. While I believe no conclusive moral judgment can be passed on those who, under these circumstances, denied Jews their aid, I do deny those Poles who betrayed them the right to claim to have acted in Poland's name, while I affirm that the Righteous acted both in that name, and in that of all humanity. I stand in awe of their sacrifice, and have immense gratitude to those who, like the organizers of this ceremony, exhibition and catalogue, make their acts known to the world. The memory of the Righteous is indeed a blessing.



Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu
Odrodzenia Polski
*Commander's Cross with the Star of the Order
of the Rebirth of Poland*

Krzyż Komandorski
Orderu Odrodzenia Polski
*Commander's Cross of the Order of the Rebirth
of Poland*

Przywracanie Pamięci

POLAKOM RATUJĄCYM ŻYDÓW W CZASIE ZAGŁADY

Recalling Forgotten History
For Poles who rescued Jews during the Holocaust



Zofia Bagan

Z DOMU / NÉE WIŚLIŃSKA

Wiosną 1942 r. Niemcy rozpoczęli eksterminację Żydów z miasteczka Bełżyce koło Lublina. Tylko nielicznym udało się zbiec i ukryć.

Szlomo Goldiner był w wyjątkowo trudnej sytuacji – jego żona, Masza, właśnie urodziła dziewczynkę. W tym czasie Goldingerowie, wraz z dziadkami i bratem Maszy, Szmuelem Fersztman, ukrywali się w jamie pod oborą w gospodarstwie jednej z polskich rodzin. W takich warunkach szanse niemowlęcia na przeżycie były niewielkie. Traf chciał, że Szmuel, znany we wsi jako „Berek-piekarz”, znał rodzinę, która dostała dom Goldinerów z przydziału władz okupacyjnych. Byli to Stanisław i Helena Wiślińscy.

Fersztman wiedział, że Wiślińscy są uczciwymi ludźmi, dlatego poprosił ich o przyjęcie do domu córki Goldingerów. Stanisław i Helena nie odmówili pomocy ani nie chcieli za nią żadnej zapłaty. Sami mieli sześcioro dzieci – najstarsza córka, Zofia, miała dwanaście lat, a najmłodsze dziecko niecały rok. Wiślińscy opiekowali się małą Rywką Goldinger, nazywaną w domu Jagódką, jak własnym dzieckiem aż do lata 1944 r., kiedy do miasteczka wkroczyli żołnierze radzieccy.

W trakcie hitlerowskiej okupacji do pracy w gospodarstwie Wiślińskich zgłosiła się także Pola Gruber, młoda Żydówka, przedstawiając się jako Zofia Wójcik. Polska rodzina nie pytała o jej pochodzenie, lecz udzieliła schronienia.

Po wojnie Szmuel Fersztman chciał w podzięcie ofiarować państwu Wiślińskim własny dom w Lublinie, ale oni nie przyjęli tego daru.

In the spring of 1942, the Germans began extermination of the Jewish population of Bełżyce, a small town near Lublin. Few were able to escape and go into hiding.

Szlomo and Masza Goldiner were in a particularly hard situation – Masza had just given birth to a baby girl. Together with their parents Masza's brother, Szmuel Ferszman, the Goldiners hid in a pit beneath a Polish family's barn, but the odds that a newborn would survive these conditions were slim. It happened that Szmuel, who was known in the area as Berek-the-Baker, knew the family who had been issued the Goldiners' farm by the occupying government. They were honest people named Stanisław and Helena Wiśliński and they did not deny the Goldiners help, nor did they want anything in return.

The Wiślińskis had six children of their own. The eldest, a girl named Zofia, was twelve – the youngest was not even one year old. Until the summer of 1944, when the Soviets entered the town, the Wiśliński family took care of little Rywka Goldiner, whom they nicknamed Jagódka, as if she were one of their own.

During the occupation the Wiślińskis also employed a young Jewish woman named Pola Gruber, who was using the false name of Zofia Wójcik. The Polish family did not pry into the woman's past but simply offered her shelter.

After the war, Szmuel Fersztman wanted to give the Wiślińskis his house in Lublin, but the family did not accept the gift.



Jerzy Bielecki

–W Auschwitz była także miłość! – mówi Jerzy Bielecki.
– Tam wokół panowała śmierć, a mnie spotkało coś takiego...

Jerzy Bielecki przyjechał do obozu koncentracyjnego w Auschwitz pierwszym transportem, otrzymał numer 243. Miał dwadzieścia lat. Tu poznał Cylę Cybulska, Żydówkę z Łomży, której cała rodzina zginęła w komorach gazowych. Jerzy i Cyla spotykali się przez jakiś czas potajemnie, opowiadali sobie historie swojego życia i w końcu zakochali się w sobie. Jerzy przyrzekł wtedy Cyli, że wydobędzie ją z obozu.

21 lipca 1944 r. w przebraniu esesmana (mundur zdobył jego przyjaciel) odebrał Cylę z pracy pod pozorem zaprowadzenia na przesłuchanie. W ten sposób wyszli z terenu obozu.

Przez dziewięć dni błąkali się po okolicy, aż wreszcie udało im się dostać do krewnych Jerzego we wsi Gruszowo. Tam rozdzielili się, przyrzekając sobie, że spotkają się po zakończeniu wojny. Jerzy wstąpił do AK, a Cyla została w kryjówce.

Niestety, Cyla – do której dotarły fałszywe informacje o śmierci Jerzego – wyemigrowała po zakończeniu wojny do USA.

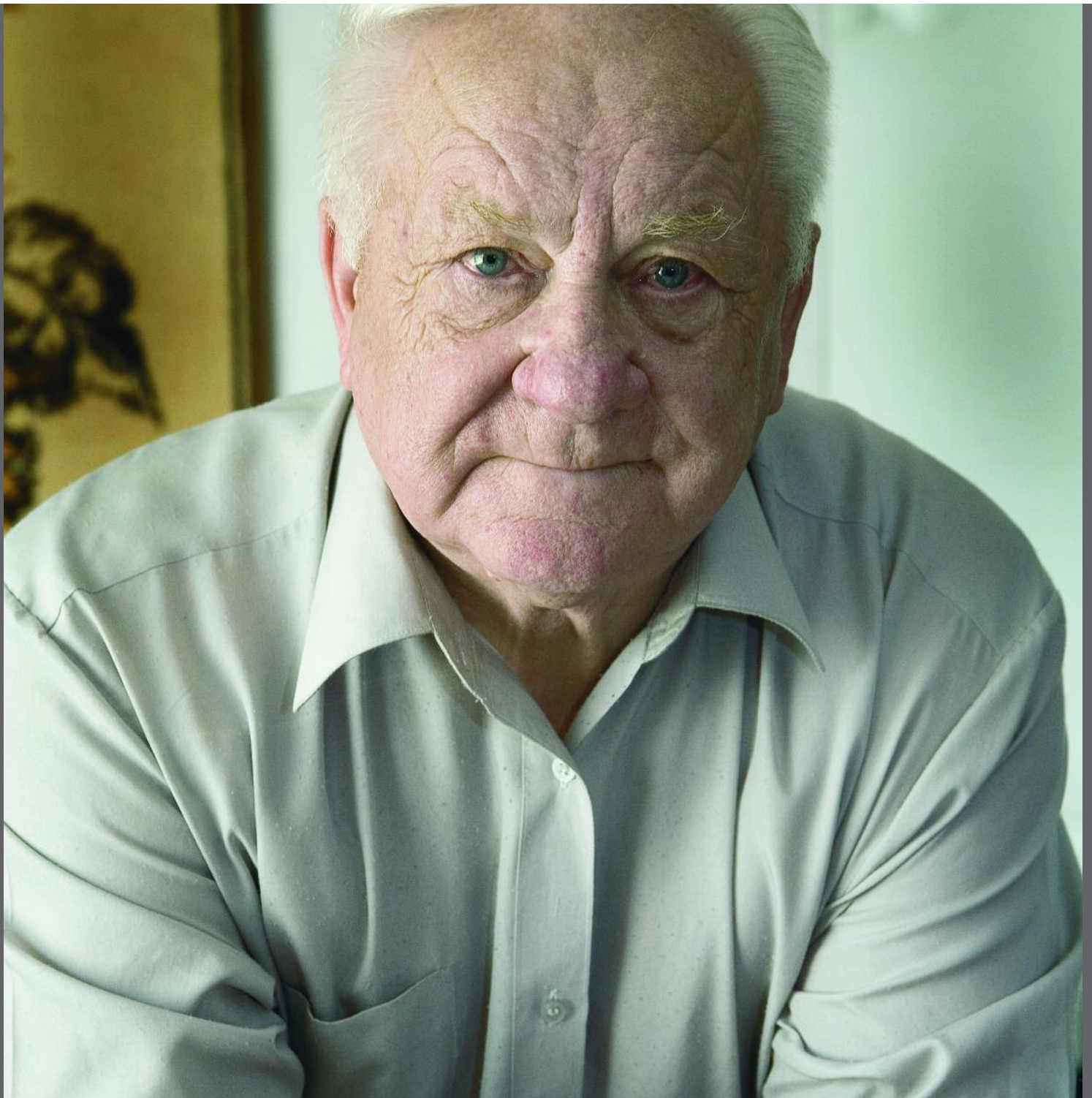
Cudem odnaleźli się po 39 latach. Na powitanie Jerzy wręczył Cyli bukiet 39 czerwonych róż – po jednej za każdy rok rozłąki.

“There was love in Auschwitz, too.” says Jerzy Bielecki. “Death all around, yet something like this was happening to me...”

Jerzy was on the first transport to Auschwitz. His number was 234 and he was twenty years old. In the camp he met Cyla Cybulska, a Jew from Łomża whose entire family would soon perish in the gas chambers. For a time, Jerzy and Cyla shared clandestine meetings, telling each other their life stories. They fell in love. Jerzy swore to Cyla that he would free her from the camp.

On July 21, 1944, disguised as an SS man in a uniform his friend had helped him obtain, Jerzy claimed Cyla from her work post and said he was taking her in for an interrogation. They managed to walk off the camp's premises. For nine nights they wandered the area, until finally they reached Jerzy's relatives in Gruszowo. There, they parted ways, swearing to each other that they would reconnect after the war. Jerzy joined the AK and Cyla remained in hiding.

But Cyla received a false report of Jerzy's death and immigrated to the USA after the war. Miraculously, after 39 years the two found each other. When they finally met again, Jerzy brought Cyla a bouquet of 39 roses – one for each year they spent apart.



Antoni Bocheński

Rodziny Bocheńskich i Granatów znały się dobrze jeszcze z czasów przedwojennych.

Bocheńscy mieli gospodarstwo w Miechowicach, w powiecie skierniewickim, Granatowie natomiast mieszkali w niedalekim Jeżowie – zamieszkanym głównie przez Żydów.

W czasie okupacji Granatowie zostali przesiedleni do getta w Rawie Mazowieckiej. Tuż przed jego likwidacją czwórce rodzeństwa udało się zbiec. Byli to: Sara, Fiszel (Janek), Liba (Lubka) i Menachem (Moniek). Ich rodzice i najmłodsza siostra zostali w getcie i tam zginęli. Kiedy czwórka starszego rodzeństwa odchodziła, ojciec powiedział im na pożegnanie: „Idźcie do Bocheńskich”. I rzeczywiście, tam właśnie udało im się znaleźć schronienie. Rodzeństwo mieszkało u Bocheńskich od jesieni 1942 r. aż do stycznia 1945 r.

Maria i Józef Bocheńscy mieli czworo dzieci. Antoni, najstarszy syn, aktywnie uczestniczył w niesieniu pomocy. Razem z ojcem zbudował dla Żydów kryjówkę w stodole, do której przynosił im pożywienie. Dzięki Bocheńskim rodzeństwu udało się przetrwać okupację. Po wojnie Granatowie wyemigrowali do Izraela, gdzie założyli rodziny. Z ich inicjatywy Bocheńscy w roku 1999 zostali uznani za Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata. Granatowie do dziś utrzymują serdeczny kontakt z Antonim Bocheńskim.

The Bocheński and Granat families knew each other well before the war. The Bocheńskis had a farm in Miechowice near Skierniewice. The Granats lived in nearby Jeżów – a settlement occupied mostly by Jews.

During the occupation, the Granats were relocated to the Rawa Mazowiecka ghetto. Right before its liquidation, four of the five Granat siblings managed to run away – Sara, Fiszel (Janek), Liba (Lubka) and Menachem (Moniek). Their parents and youngest sister stayed behind, ultimately, to perish. When the four eldest were leaving their father said to them, “Go to the Bocheńskis.” They followed their father’s advice and were able to hide with the Bocheński family from autumn of 1942 until January 1945.

Maria and Józef Bocheński had four children of their own. Their eldest, Antoni, actively participated in aiding the Granat children, helping his father build a hiding place in the barn and bringing them food. For 27 months the two families were at a risk of great danger.

Thanks to the Bocheńskis’ help, the Granat siblings survived the occupation. After the war they left for Israel, where they established families of their own. In 1999, upon their initiative, the Bocheńskis were pronounced Righteous Among the Nations. To this day, the Granats remain in cordial contact with Antoni Bocheński.



Weronika Choma

– Ja się nie bałam, bo myślałam „...kto tu przyjdzie?”

W 1942 r. rodzina Herszka Zylbersztajna została wysiedlona ze wsi Ostrów Nadrybski do getta w Łęcznej, a stamtąd do obozu w Trawnikach. Pewnego dnia przez obozowe druty Herszka i jego szwagra Izaaka Rozengartena dojrzał przypadkiem ich przedwojenny znajomy, Feliks Choma.

– Mąż im powiedział: „Uciekajcie.” Były pogłoski, że mają ich wybić – opowiada Weronika Choma, żona Feliksa. Herszek i Icek posłuchali go i uciekli z obozu. Był rok 1943.

– Najpierwsze to byli w Łęcznej, ale tam nie było chętnego, żeby ich trzymać, chociaż mieli znajomości. To był może październik, wszyscy poszli kartofle kopać, a ja zostałam i wtedy usłyszałam, jak mnie zawołał: „Pani Chomowa...”

Pani Weronika przekonała męża, by pozwolił Żydom ukrywać się na strychu w ich oborze. Feliks był wówczas sołtysem. Co prawda Niemcy nie odwiedzali go w domu, ale Chomowie obawiali się sąsiadów. – Ja się nie bałam, bo myślałam: „kto tu przyjdzie?”, ale mąż bał się bardzo – wspomina kobieta.

– Sąsiad zobaczył Herszka w jeziorze i powiedział o tym mężowi. Baliśmy się, czy nie rozniesie po wsi, bo on nie był takim dobrym sąsiadem.

– Herszek wiedział, że jego żona i dwóch synów zostało zamordowanych – kontynuuje pani Weronika. – Zastanawiał się, czy ona widziała, jak te dzieci były zabijane... Płakał bardzo...

Po wojnie Herszek i Izaak założyli rodziny i wyjechali do Izraela. Do dziś utrzymują kontakt z Weroniką Chomą.

“I wasn’t scared, because I thought, ‘Who would come here?’

In 1942, Herszek Zylbersztajn’s family was displaced from the village Ostrów Nadrybski and assigned to the ghetto in Łęczna, then to the camp in Trawniki. One day, a friend from before the war named Feliks Choma saw Herszek and his brother-in-law Izaak Rozengarten through the wire fence. Feliks’s wife, Weronika, reports that her husband said to them “Flee!” She continues, “Rumour had it, they would all get killed.” Herszek and Icek did manage to run away. The year was 1943.

“They went to Łęczna, but nobody there offered to keep them, though they knew people. It might have been in October; everybody was off digging potatoes, but I had stayed, and, suddenly, I heard them calling me – ‘Missus Chomowa...’

Weronika convinced her husband to let the Jews hide in the attic of their barn. At the time, Feliks was the village elder and, though the Germans would never come to his house, the Chomas were wary of their neighbours.

“I wasn’t scared, because I thought, ‘Who would come here?’ – but my husband was very afraid. A neighbour saw Herszek in the lake and mentioned this to my husband. We were afraid he would tell everybody in the village; this was not a good neighbour.”

“Herszek knew that his wife and children had been murdered.” Weronika reports. “He wondered if his wife had had to watch their kids get murdered... He cried a lot...” After the war Herszek and Izaak both got married and moved to Israel. To this day they remain in touch with Weronika.



יָאָדְוִיגָה ז' בּוֹצָר

JADWIGA Z. BOCZAR

POLAND

פּוֹלַן

הַלִּינָה צִי־דֵסְקָה
וּמִלָּה הַדְנָה

KALINA CIESIELSKA

и mother HELENA

POLAND

פּוֹלַן

זֹפִיָּה קַדְלוֹנְסְקָה

וּבְנוֹת יָאָן

ZOFIA KADŁOŃSKA

and JAN

POLAND

פּוֹלַן

סְטֵפָן דְּמִיטְרָאק

STEFAN DEMITRAK

POLAND

הַרְמֵלָה קִיֶּקֶס

HERMELIA KIKES

POLAND

הַרְמֵלָה קִיֶּקֶס

HERMELIA KIKES

POLAND

הַרְמֵלָה קִיֶּקֶס

HERMELIA KIKES

POLAND

וִיִּסְלָבָה חִינּוֹבְסְקָה
וְהוֹרִיָּה

WISŁAWA CHYNOWSKA

AND PARENTS

POLAND

מָרְיָה שְׁמָרו
נוֹנֶק וְאִירֵנָה שְׁמָרו

MARIA SZMARRO

NUNEK & IRENA SZMARRO

POLAND

פּוֹלַן

יוֹזֵף רִיז
וִיִּנָּה נִיֶּמֶץ

JOZEF RYS

& JANINA NIEMIEC

POLAND

פּוֹלַן

מָרְיָה וְהֵלֵנָה בִּרְטִיזְאָק

MARIA & HELENA

BARTCZAK

POLAND

פּוֹלַן

מָרְיָה וְהֵלֵנָה בִּרְטִיזְאָק

MARIA & HELENA

BARTCZAK

POLAND

פּוֹלַן

נָטָלְיָה שְׁצֵצֶ

NATALIA SZCZ

POLAND

פּוֹלַן

מָרְיָה חוּשֶׁץ

MARIA HUSZCZ

POLAND

פּוֹלַן

סְטֵנְסִלָּבָה דִּיִּדְוִיָק
יוֹזֵף שְׁטִימְכִיבִיץ

STANISŁAWA DZIWIĄK

JOZEF SZTYMKIEWICZ

POLAND

פּוֹלַן

סְטֵנְסִלָּבָה דִּיִּדְוִיָק

STANISŁAWA DZIWIĄK

POLAND

סְטֵנְסִלָּבָה דִּיִּדְוִיָק

STANISŁAWA DZIWIĄK

POLAND

סְטֵנְסִלָּבָה דִּיִּדְוִיָק

STANISŁAWA DZIWIĄK

POLAND

קַטָּרְזִינָה פּוֹקוֹר

KATARZYNA POKOR

& SON STANISŁAW

POLAND

פּוֹלַן

אַנטוֹני וְצִסְלָבָה אִיִּסְוִלֶק
מָרְיָנָה גַאֵוֹנְוִיִּצְקִי

ANTONI & CZESŁAWA

GAJOWNICZEK

POLAND

פּוֹלַן

סְטֵנְסִלָּבָה דִּיִּדְוִיָק

STANISŁAWA DZIWIĄK

POLAND

סְטֵנְסִלָּבָה דִּיִּדְוִיָק

STANISŁAWA DZIWIĄK

POLAND

סְטֵנְסִלָּבָה דִּיִּדְוִיָק

STANISŁAWA DZIWIĄK

POLAND

סְטֵנְסִלָּבָה דִּיִּדְוִיָק

STANISŁAWA DZIWIĄK

POLAND

סְטֵנְסִלָּבָה דִּיִּדְוִיָק

STANISŁAWA DZIWIĄK

POLAND

Wiesława Chynowska

Z DOMU / NÉE KRÓLIKIEWICZ

Aby uciec z pociągu jadącego z obozu pracy przymusowej Huta Kara w stronę obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, trzeba było mieć wielkie szczęście. Aby jednak później przeżyć – będąc Żydówką w okupowanym przez nazistów kraju – potrzebny był cud, w dodatku okupiony codziennym narażaniem na śmierć jakiejś rodziny.

Nie każdy był zdolny do podjęcia takiego ryzyka – jednak znalazły się osoby, które w listopadzie 1944 r. dały dwóm młodym Żydówkom, Reni Zaks i France Kenigsztajn, szansę na przeżycie. Po ucieczce z pociągu dziewczęta dotarły do przyjaciółki z czasów szkolnych w rodzinnym Piotrkowie Trybunalskim – Wiesławy Królikiewicz. Ona, jej rodzice – Helena i Władysław – a także ich liczna rodzina przechowywali obie kobiety do stycznia 1945 r.

Po wojnie Renia Zaks i Franka Kenigsztajn wyjechały do Izraela. Cała rodzina Królikiewiczów została wiele lat później, w roku 1986, odznaczona medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata.

One had to have incredible luck to escape from a train running from a forced labour camp in Huta Kara to the death camp in Ravensbruck. But afterwards, for a Jewish girl to survive in a Nazi-occupied state, nothing short of a miracle would suffice. Necessarily, this miracle would entail an entire family risking death.

Not everyone was able to take on such a risk. Luckily, some did. In November of 1944, two Jewish girls named Renia Zaks and Franka Kenigsztajn escaped from the train and made it to their hometown of Piotrków Trybunalski. There, they managed to locate their former school friend Wiesława Królikiewicz. With the support of her parents and other family members, Wiesława was able to hide her friends until January, 1945.

After the war, Renia Zaks and Franka Kenigsztajn left for Israel. Many years later, in 1986, the entire Królikiewicz family was honoured with the title of Righteous Among the Nations.



Janusz Czupryniak

W grudniu 1942 r. Janusz Czupryniak pracował w Warszawie w Biurze Techniczno-Handlowym W. Siwieckiego. Pewnego dnia zadzwonił do niego znajomy, Franciszek Żugajewicz, który poprosił go o udzielenie pomocy znanej Januszowi rodzinie Rotenbergów. Bracia Mosze Lejb i Manes Rotenbergowie byli przed wojną właścicielami fabryki wyrobów sanitarnych w Radomiu przy ul. Mlecznej 8.

Manesowi udało się uciec poprzez ZSRR do Egiptu, natomiast Mosze wraz z żoną Olgą Heleną znalazł się w warszawskim getcie. Po rozmowie z ojcem, Władysławem Czupryniakiem, Janusz zdecydował się na przewóz małżeństwa Rotenbergów do siebie. Zanim Rotenbergowie trafili do domu Czupryniaków w Ursusie przy ul. Mickiewicza 13, przebywali przez kilka dni w zakonspirowanym lokalu przy ul. Chmielnej, róg ul. Zgoda. Janusz był wtedy ich jedynym łącznikiem ze światem, zaopatrywał ich w żywność, podtrzymywał na duchu. Gdy kryjówka u Czupryniaków była gotowa, Janusz zorganizował transport wozem, na którym Rotenbergowie zostali ukryci pomiędzy meblami. Stałą kryjówkę przygotowano dla nich w ogrodzie.

Rotenbergowie pozostali u zaprzyjaźnionej rodziny do końca okupacji. Po wojnie powrócili do Radomia, a później wyjechali do Australii.

In December of 1942, Janusz Czupryniak was working in Warsaw, in the Technology and Sales Office of W. Siwiecki. One day, a friend named Franciszek Żugajewicz contacted Janusz with the request that he help their mutual friends, the Rotenbergs. Before the war, the brothers Mosze Lejb and Manes Rotenberg had been owners of a sanitary goods factory located at the address Mleczna 8 in the city of Radom.

Manes had been able to flee to Egypt by way of the USSR, but Mosze, together with his wife Olga Helena, had been placed in the Warsaw ghetto. After consulting his father, Władysław Czupryniak, Janusz decided to take the Rotenbergs to his own house. Before the Rotenbergs made it to the Czupryniak home in Ursus, at the address Mickiewicza 13, they spent several days in a safehouse at the corner of Chmielna and Zgoda in the centre of Warsaw. At this time, Janusz brought them food, cheered them on and served as their only contact with the outside world. When the Czupryniaks had a secure hiding place ready in their garden, Janusz organised their transport in a furniture delivery van, where the Rotenbergs concealed themselves among the furniture. Fortunately, Mosze and Olga only had to hide in the garden several times. They stayed with their benefactors until after the occupation, and after the war they returned to their native Radom. Later, they immigrated to Australia.



Krzysztof Dunin-Wąsowicz

„Cicha codzienna walka z hitleryzmem bez mundurów i wystrzałów” – tak określa Krzysztof Dunin-Wąsowicz lata okupacji.

Rodzina Dunin-Wąsowiczów, znanych w elitach Warszawy społeczników, przyjaźniła się z Żydami jeszcze przed wojną. W czasie okupacji pewnym schronieniem dla wielu Żydów był nie tylko dom Wąsowiczów, ale także prowadzona przez matkę Krzysztofa, Janinę Dunin-Wąsowicz, stołówka Rady Głównej Opiekuńczej na Żoliborzu.

Ojciec, Władysław, jako skarbnik Tajnej Komisji Dziennikarskiej, rozdawał Żydom zapomogi. Synowie – Krzysztof i Marek – działali w konspiracji. Kontakty, działającego w grupie „Płomienie” Krzysztofa z socjalistyczną partią żydowską Bund i „Żegotą” oraz działania podejmowane dla ratowania Żydów stanowiły naturalną konsekwencję działalności społecznej rodziców.

Wśród osób, którym pomagali bracia, znaleźli się m. in.: Aleksander Artymowicz (prawdziwe nazwisko Moryc Gelber), rodzina Motyków (Teichorn) z Drohobycza oraz osoby przypadkowo trafiające do kuchni RGO, w tym także błąkające się po Żoliborzu dzieci żydowskie, które uciekły z getta.

Mimo pogroźek szantażystów Dunin-Wąsowiczowie kontynuowali działalność konspiracyjną. Po denuncjacji rodzina była więziona na Pawiaku, a synów wywieziono do obozu Stutthof.

“A quiet, daily plight against Hitlerism, devoid of uniforms or gunshots” – Krzysztof Dunin-Wąsowicz thus describes the occupation years.

Known among the Warsaw elite for their commitment to the community, the Dunin-Wąsowicz family had plenty of Jewish friends before the war. During the occupation, many Jews sought refuge not only in their home, but also at the cafeteria of the Main Welfare Council (RGO), which was run by Krzysztof's mother, Janina Dunin-Wąsowicz.

Krzysztof's father, Władysław, treasurer of the Secret Journalism Committee, was helping Jews by distributing financial aid. The two sons, Krzysztof and Marek, were active in the underground, continuing their parents' legacy of social activism. Krzysztof was involved with the Płomienie (“Flames”) group, the Jewish socialist party Bund and the Żegota organisation.

Among the people the brothers helped were Aleksander Artymowicz (formerly Moryc Gelber), the Motyk family (formerly Teichorn) from Drohobycz and those who ended up at the RGO kitchen, including Jewish children from the streets of Żoliborz who had escaped from the ghetto.

Despite threats from blackmailers, the Dunin-Wąsowiczs continued their conspiratorial activities. After their denunciation, the parents were held in the Pawiak facility and the sons were taken to the Stutthoff camp.



Zofia Dygdała

Z DOMU / NÉE KOMPERDA

– Tak bardzo współczułam tym, którym groziła śmierć tylko za to, że byli Żydami – opowiada pani Zofia, która w czasie wojny mieszkała wraz z rodzicami w Przemyślu i dorastała w polsko-żydowskim środowisku.

W czasie wojny niespełna dwudziestoletnia kobieta wszystkie swoje siły zaangażowała w ratowanie prześladowanych. Komperdowie byli od wielu lat zaprzyjaźnieni z żydowską rodziną Meisterów, której w 1942 r. zaczęło grozić przesiedlenie do getta.

Pani Zofia ukryła na wsi u swojej ciotki szkolną koleżankę Łucję, najmłodszą córką państwa Meisterów. Dla jej brata, Tolka, cudem zdobyła aryjskie dokumenty na nazwisko Władysław Jach. Tolek przeżył wojnę dzięki temu, że ojciec pani Zofii zatrudnił go w swoim przedsiębiorstwie. Został w Polsce i do dziś utrzymuje kontakt z Zofią. Zachował również okupacyjne nazwisko Jach.

Los sprawił, że Zofii udało się uratować również dwie żydowskie dziewczynki, znalezione na ulicach Przemyśla, które następnie przekazała w ręce dobrych ludzi. Pani Zofia jest niezwykle skromna i nie czuje się bohaterką. – Miałam wtedy 19 lat i wiarę w to, że wszystko musi się udać – mówi dzisiaj, dodając, że po prostu nie mogła postąpić inaczej.

“I had such heartfelt sympathy for those whose lives were threatened for no other reason but that they were Jews,” recalls Zofia, who grew up in a Polish-Jewish environment and spent the war years with her family in Przemyśl.

Not quite twenty yet, Zofia put all of her energies during the war to rescuing the persecuted. The Komperdas had been friends for many years with the Meisters, a Jewish family that, as of 1942, faced the threat of relocation to the ghetto. At her aunt's house in the country, Zofia hid her school friend Łucja, the Meisters' youngest daughter. By a miracle, she also managed to acquire Aryan papers made out to a Władysław Jach for Łucja's brother Tolek, who was now able to obtain employment with Mr. Komperda's company. Tolek survived the war and stayed in Poland, having kept his occupation-era name. He remains in contact with Zofia to this day.

Zofia was also able to rescue two Jewish girls from the streets of Przemyśl and find them a surrogate home. Zofia is very modest and she does not consider herself a hero. “I was nineteen and I believed that it just had to work,” she says, explaining that she simply could not have acted otherwise.



Czesław Dziedzic

Przed wojną rodziny Dziedziców i Zandbergów były najbliższymi sąsiadami we wsi Bystrzyca na Lubelszczyźnie. W październiku 1942 r. wszyscy Żydzi w okolicy otrzymali nakaz wysiedlenia.

– Sami szli, bez eskorty Niemców – wspomina Czesław Dziedzic, najstarszy syn Józefa i Marii. – Nasza mamusia mówiła: „Powinny wszystkie się wrócić, bo one idą na śmierć”. A ojciec na to: „Lejzora nie widziałem. Lejzor zdaje się żyje”. I rzeczywiście, Lejzor – dwudziestoletni syn Zandbergów – odłączył się od grupy wysiedlanych. Wkrótce też pojawił się w gospodarstwie Dziedziców, prosząc o schronienie.

W ratowaniu Lejzora uczestniczyła cała rodzina: matka prała ubrania i przygotowywała posiłki, dzieci – siedemnastoletni Czesław i dziesięcioletnia Stefcia – zanosili mu na strych jedzenie i książki szkolne do czytania, ojciec kupował gazety i tytoń. Dziedzicowie podtrzymywali Lejzora na duchu. – Przykrzyło mu się, rodziny nie miał, żałamywał się i chciał wychodzić z ukrycia, ale tata powstrzymywał go: „Zostań, tyle już przesiedziałeś...” – wspomina Czesław Dziedzic.

Lejzor co jakiś czas opuszczał gospodarstwo i ukrywał się u dwóch innych rodzin w okolicy. – Żaden z sąsiadów nie wiedział, że Lejzor się u nas ukrywa. Sam Lejzor, jak go nie było, to nie chciał powiedzieć, u kogo gościł – wspomina pan Czesław.

Lejzor Zandberg przeżył okupację. Po wojnie odwiedzał Józefa Dziedzica, korespondował z jego dziećmi i wnukami.

Before the war, the Dziedzic and Zandberg families were each other's closest neighbours in the Lublin region village of Bystrzyca. In October, 1942, all the Jews in the area were ordered to relocate. "They went on their own, without a German escort," remembers Czesław Dziedzic, the eldest son of Józef and Maria. "Our mother said 'they ought to turn back, they are going to their death.' And our father noticed that he hadn't seen Lejzor. 'Lejzor may still be alive,' Dad said."

Indeed, Lejzor, the twenty-year-old Zandberg son, had escaped the group that was being displaced. Soon, he turned up on the Dziedzic doorstep asking for shelter. The whole family helped Lejzor survive in their attic: Maria washed his clothes and cooked his meals, the children – Czesław, seventeen, and Stefcia, ten – brought food and schoolbooks to the attic, and Józef bought him newspapers and tobacco. Everyone cheered him on through the hard times. "He was down a lot; his family was gone. He would waver and want to come out of hiding," reports Czesław, "but Dad would say, 'Stay – you've already made it this far.'

Lejzor would occasionally leave the Dziedzic farm to hide with two other families in the area. "None of the neighbours knew we were harbouring him," Czesław recalls. "And Lejzor, he would never tell us where else he had stayed." Lejzor Zandberg survived the occupation, often visiting Józef Dziedzic. He has been exchanging letters with the Dziedzic children and grandchildren.



Zofia Glazer

Z DOMU / NÉE OLSZAKOWSKA

W przedwojennym gimnazjum im. Królowej Jadwigi w Siedlcach jedną z najbliższych koleżanek Zofii Olszakowskiej była Cypora Jabłoń. Kiedy w sierpniu 1942 r. Niemcy rozpoczęli likwidację getta, Cypora (która wcześniej wyszła za mąż i nosiła nazwisko Zonszajn) wyniosła z getta swoją roczną córeczkę Rachelę. Dziewczynką zaopiekowała się inna szkolna przyjaciółka, Irena Zawadzka, oraz jej matka. Sama Cypora, choć miała możliwość zostania po aryjskiej stronie, wróciła do getta, do męża i rodziców. Wkrótce wszyscy zginęli.

Latem 1943 r. Zofia Glazer zabrała dziewczynkę do wsi Zakrzówek na Lubelszczyźnie, gdzie prowadziła spółdzielczą szkołę. – Uważałam, że muszę pomóc Irce Zawadzkiej i jej mamie, że taki sam mam obowiązek w stosunku do tego dziecka, jak i one. Z nikim się nie naradzałam, czy wziąć Rachelę. Po prostu ją wzięłam. Miałam rodziców w Siedlcach, mieszkali w dobrych warunkach, ale nie chciałam ich tym obarczać. Natomiast mam wyrzuty sumienia, że obciążyłam tym dzieckiem moją siostrę – tłumaczy dziś Zofia Glazer.

Siostra Zofii Glazer wychowywała Rachelkę razem ze swoim synem Jankiem. Dziewczynką zajmowali się też nauczyciele i uczennice. – Cała ta szkoła to była jedna wielka rodzina. Rachela cały czas była w otoczeniu osób zaufanych, nikt specjalnie nie dochodził co to za dziecko – opowiada pani Zofia.

When Zofia attended the Queen Jadwiga middle school in Siedlce before the war, one of her best friends was Cypora Jabłoń. In 1942, the Germans started to close down the ghetto and Cypora (whose surname was Zonszajn by then) carried her one-year-old daughter Rachela out of the ghetto to the home of another school friend, Irena Zawadzka. Irena and her mother agreed to look after the baby girl. Though Cypora had the opportunity to stay on the Aryan side, she returned to her husband and parents in the ghetto. Soon after, all of them perished.

In the summer of 1943, Zofia took the little girl to her home in the village of Zakrzówek near Lublin, where Zofia was running a cooperative school. "I knew I had to help Irka Zawadzka and her mother; my duty toward this little girl was the same as theirs," Zofia explains. "I didn't ask anyone whether I should take Rachela – I just did it. My parents lived in Siedlce, in good conditions, but I didn't want to burden them with this. I regret having burdened my sister."

Zofia's sister raised Rachelka together with her own son, Janek. Schoolgirls and teachers also helped care for Rachela. "The entire school was a single community," says Zofia. "Rachela was surrounded by people we trusted. Nobody really pried into the child's history."

After the war, the girl's uncle from Israel took her in. Rachela has returned to Poland every year to visit Irena and Zofia.



s. Andrzeja Górską

W czasie wojny siostra Andrzeja Górską ze Zgromadzenia Sióstr Urszulanek aktywnie uczestniczyła w ratowaniu żydowskich dzieci. Otrzymała od przełożonych tajne polecenia: miała przejmować dzieci żydowskie wyprowadzane z getta i umieszczać je w zakładach prowadzonych przez siostry urszulanki, a te, które w jakimś zakładzie były zagrożone – przeprowadzać do innego. W tym celu musiała zdobywać dokumenty niezbędne dla dzieci i dorosłych – zarówno świeckie, jak i kościelne. Pomagała jej w tym „Żegota”.

W czasie wojny Zgromadzenie Sióstr Urszulanek prowadziło dwa domy dziecka. Jeden z nich znajdował się w Warszawie, przy ul. Tamka 30. Jego wychowanką była Hanka Litwińska-Avrutzky, uratowana z warszawskiego getta w 1943 r. Drugi zakład znajdował się w Brwinowie pod Warszawą, gdzie wśród trzydziściorga dzieci przynajmniej kilkoro pochodziło z żydowskich rodzin. Poza tym siostry prowadziły zakłady wychowawcze w Zakopanem i w Milanówku.

Po wojnie okazało się, że pod opieką sióstr znalazło się ponad trzydziścioro dzieci pochodzenia żydowskiego, które później wyjechały do Izraela. Działalność siostry Andrzejki została opisana w książce dr Zofii Rozenblaum-Szymańskiej pt. „Byłam tylko lekarzem”.

During the war, Sister Andrzejka Górská of the Ursuline Order, actively participated in rescuing Jewish children. She had a secret instruction from her superiors, according to which she was to take the children being escorted out of the ghetto and place them in orphanages run by the Ursulines. If a boy or girl was in danger in one institution, Sister Andrzejka was to take that child to another. For this purpose, she regularly obtained false documents issued to children and adults by both the church and the state, with the help of the Żegota- The Council for Aid to Jews.

The Sisters of the Ursuline Order ran two orphanages during the war. One was in Warsaw at 30 Tamka Street. One of the girls who lived there was Hanka Litwińska-Avrutzky, rescued from the ghetto in 1943. The second orphanage was in Brwinów near Warsaw. Among the thirty or so children, at least several came from Jewish families. The sisters had other homes for minors as well in Zakopane and Milanówek.

After the war, it was discovered that the sisters had custody of more than thirty Jewish children who eventually ended up in Israel. Sister Andrzejka's service was described in the book by Dr. Zofia Rozenblaum-Szymańska, entitled I Was Just a Doctor.



Maria Habiniak

Z DOMU / NÉE KOS

Maria Kos jeszcze w latach gimnazjalnych zaprzyjaźniła się z Małgosią Korngold. Po utworzeniu częstochowskiego getta Maria wielokrotnie przynosiła rodzinie przyjaciółki zakupy z „aryjskiej” części miasta. Pewnego dnia na podwórku przed domem państwa Kosów zjawiła się Małgosia wraz ze swą młodszą siostrą, Janką. Zakładano, że dziewczęta pozostaną u Marii jedynie tymczasowo.

Początkowo Małgosia i Janka mieszkały w domu. Po dwóch tygodniach, gdy ogłoszono, że za ukrywanie Żydów grozi kara śmierci, siostry zaczęły ukrywać się na zmianę na strychu i w piwnicy.

Poczucie zagrożenia, zwłaszcza ze strony potencjalnych denuncjatorów, sprawiło, że Maria przeniosła swe koleżanki do domu ciotki. W tym czasie ktoś z organizacji żydowskiej zdobył dla nich aryjskie papiery. Dzięki tym dokumentom Małgosia i Janka mogły wyjechać na roboty do Niemiec. Siostry przeżyły wojnę, nie zdecydowały się jednak na powrót do Polski. Osiedliły się w Europie Zachodniej. Małgosia do dziś kontaktuje się z Marią.

Maria Kos and Małgosia Korngold became good friends in their gymnasium years. After the forming of the Częstochowa ghetto, Maria would bring her friend's family basic amenities from the "Aryan" part of town. One day, Małgosia, accompanied by her younger sister, Janka, arrived on the Kos's doorstep. Initially, everyone thought that they would stay with Maria only briefly.

At first, the girls lived in the house. After two weeks, however, a public announcement was made that harbouring Jews was punishable by death – and the Korngold sisters were kept alternately in the attic and basement of the Kos house.

The family's fear of being discovered, especially by denouncers, motivated Maria to move her friends to the home of her aunt. At the same time, somebody from a pro-Jewish organization was able to obtain Aryan papers for Małgosia and Janka. Thanks to the documents, the sisters were able to go and work in Germany, where they survived the Holocaust. They never returned to Poland, opting to settle in Western Europe, instead. Małgosia remains in touch with Maria to this day.



FOTO: ARCHIWUM RODZINY HOSENFELD / HOSENFELD FAMILY ARCHIVES

Wilhelm Hosenfeld

„Teraz wiem, ile wart jest kawałek chleba oraz ile dobra w duszy człowieka sprawić może łagodne spojrzenie. Tysiąckroć tego doświadczyłem. Myślę, że ludzie widzą, że cierpię razem z nimi.” Wilhelm Hosenfeld.

Wilhelm Hosenfeld urodził się w Niemczech w rodzinie praktykujących katolików. W 1939 r. jako żołnierz rezerwy został skierowany do Polski. Będąc oficerem wojsk okupacyjnych, niósł pomoc polskim obywatelom, w tym Żydom, a także zbiegłym z obozów jeńcom wojennym.

Dzienniki, które potajemnie pisał Hosenfeld i wysyłane do żony listy, pełne są przerażających obrazów okupowanej Polski widzianej oczyma głęboko współczującego człowieka. Bestialstwo niemieckiego okupanta napawało go odrazą i wzbudzało solidarność z maltretowaną ludnością. W trakcie swojej służby pomagał zarówno Polakom, jak i Żydom, ale dziś nie jesteśmy w stanie oszacować, ile dokładnie osób zawdzięcza mu życie.

Po upadku Powstania Warszawskiego, w końcowych miesiącach 1944 r., Hosenfeld spotkał błakającego się po ruinach Warszawy Władysława Szpilmana. Przez kilka tygodni ukrywał go i utrzymywał przy życiu, dostarczając mu żywność. Historię tego ocalenia opisał w swoich wspomnieniach sam Szpilman, a Roman Polański pokazał ją w nagrodzonym Oscarami filmie „Pianista”.

W styczniu 1945 r. Hosenfeld dostał się do radzieckiej niewoli i został wywieziony w głąb ZSRR, gdzie zmarł w niehumanitarnych warunkach w 1952 r. (na podstawie tekstów Winfrieda Lipschera).

“Now I know the real value of a piece of bread, and how much goodness a gentle look can bring out in another’s soul; I have experienced it a thousand times. I think that people see I suffer with them.” Wilhelm Hosenfeld.

Wilhelm Hosenfeld, born in 1895 into a practising Catholic family, was sent to Poland as a reservist in 1939. During his time as an officer in the German occupying forces, he came to the aid of Polish citizens, including Jews, many of whom were fugitives from prison camps.

Hosenfeld kept secret Journals, which, together with his letters to his wife, reveal the terrible images of occupied Poland seen through the eyes of a deeply compassionate man. Nazi bestiality filled Hosenfeld with disgust and evoked in him a solidarity with the tortured population. Hosenfeld aided both Jews and Poles during his time of service. It is impossible to estimate how many people owe him their lives.

*After the collapse of the Warsaw Uprising, in late 1944, Hosenfeld met a homeless Władysław Szpilman among the ruins of Warsaw. For several weeks, Hosenfeld provided him with shelter and food. Szpilman wrote about this time in his memoirs, and Roman Polanski told the story in the Oscar-winning *The Pianist*.*

In January of 1945, Hosenfeld became a prisoner of the Soviet Army and was transported to the interior of the Soviet Union. Suffering terrible conditions, he died there in 1952. (based on texts by Winfried Lipscher).





Zbigniew Huzarski

W czasie wojny rodzina Huzarskich ukrywała Menachema Rywkinda. Mężczyzna, wykorzystując czas spędzony u polskiej rodziny, nauczył ich syna, Zbigniewa, rachunkowości i księgowości. Rywkind oraz jego kuzyni, Julian i Adam (Abraham) Cygielmanowie, od listopada 1942 do marca 1944 r. przebywali w Sydonówce, rodzinnej wsi Huzarskich (powiat Brody w dawnym województwie tarnopolskim).

Tereny te były sceną okrutnych walk pomiędzy Polakami a Ukraińcami, w które pan Zbigniew, jako członek kontrwywiadu AK, był zaangażowany. Mimo to Huzarskim udało się stworzyć ukrywanym Żydom namiastkę normalności. Menachem, Julian i Adam nigdy nie doświadczyli sytuacji bezpośredniego zagrożenia. Mogli także czytać książki, modlić się i pomimo ogromnych trudności ze zdobyciem jakiegokolwiek pożywienia, zachowywać zasady koszernej kuchni.

During the war, the Huzarski family gave shelter to Menachem Rywkind, who utilised his time with the Polish family to teach arithmetic and accounting to their son Zbigniew. From November, 1942, to March, 1944, Rywkind and his two cousins, Julian and Adam (Abraham) Cygielman, resided in the Huzarski family's native village, Sydonówka, in the Brody area of the old Tarnopolskie administrative district.

The region was a battlefield upon which the Poles fought the Ukrainians. Zbigniew, a member of the AK counter-intelligence, took part in the conflict. In time, the Nazi-Soviet front would push through the area as well, but, despite this, the Huzarskis were able to create a safe haven for the harboured Jews. Menachem, Julian and Adam were never forced to face any imminent danger. Thanks to help from the Huzarskis, they were able to read, pray, and – despite the scarcity of those times – maintain a kosher diet.



s. Klara Jaroszyńska

Rodzina siostry Klary Jaroszyńskiej w czasie wojny wielokrotnie udzielała schronienia zaprzyjaźnionym Żydom. W ich domu od sierpnia 1942 r. ukrywała się córka państwa Lautenbergów, Halusia, a przez pewien czas także jej rodzice, którzy uciekli z radomskiego getta. Kiedy ukrywanie dziewczynki stawało się coraz bardziej niebezpieczne, siostra Klara zabrała Halusię do Zakładu dla Ociemniałych w Laskach pod Warszawą, prowadzonego przez jej Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek. Przedstawiała dziecko jako swoją krewną, nauczyła ją modlitw i zapewniła jej pożywienie oraz ubrania.

W latach 1942–1945 s. Klara ukrywała się razem z s. Miriam Wajngold, zakonnicą pochodzenia żydowskiego, adresatką wydanych w 2002 r. „Listów do Agnieszki” Jerzego Lieberta. Wspierała ją i udzielała jej wszelkiej niezbędnej pomocy.

Bardzo poruszająca jest także historia o przygarnięciu Ewuni, trzyletniej żydowskiej dziewczynki, którą znajoma siostry Klary znalazła w Krakowie. Kiedy dziecko zobaczyło siostrę Klarę, chwyciło ją za nogi i krzyknęło „Na rączki!”. Zakonnica wzięła malutką Ewunię i odtąd opiekowała się nią aż do wkroczenia Armii Czerwonej. W 2005 r. sześćdziesięcioletnia „Ewunia” odnalazła swą wybawicielkę i przyjechała wraz z całą rodziną podziękować za uratowanie życia.

During the war, Sister Klara Jaroszyńska's family offered their home as a shelter to a number of their Jewish friends. Hiding with them from August 1942 was the daughter of the Lautenbergs, Halusia, whose parents joined her upon escaping from the Radom ghetto. When harboring the girl became too dangerous for the family, Sister Klara brought Halusia to the Center for the Blind in Laski near Warsaw, run by the Order of the Franciscan Nuns. She introduced Halusia as her young cousin, taught her prayers and provided her with food and clothing.

Sister Klara spent the years 1942 to 1945 in hiding together with Sister Miriam Wajngold, a nun of Jewish descent who would become the addressee of Jerzy Liebert's Letters to Agnieszka, published in 2002. During this time, Klara cared and provided for Miriam.

Also moving is the story of Ewunia, age three, whom a friend of Klara's found in Kraków. When the little girl first saw Klara, she grabbed the nun's leg and yelled, "Pick me up!" Sister Klara indeed took little Ewa in her arms and continued to care for her until liberation. In 2005, at age sixty, "Ewunia" found her rescuer and, accompanied by her whole family, came to thank Sister Klara for saving her life.



Bogdan Jastrzębski

Bogdan Jastrzębski i Krystyna Geisler spotkali się w roku 1940. Wbrew szalejącej na świecie nienawiści zrodziło się między nimi piękne uczucie.

W 1941 r. Krystyna – wraz z ojcem, sędzią Arnoldem Geislerem i jego żoną Zofią – znalazła się w częstochowskim getcie. Bogdan, wówczas już działacz podziemia, często ich tam odwiedzał.

Jesienią 1942 r. zaczęła się likwidacja getta. Sędziemu i jego córce udało się przeżyć, oboje przeznaczeni zostali do pracy. On, dzięki doskonałej znajomości języka niemieckiego, został skierowany do robót w gospodarstwie ogrodniczym jako brygadzysta. Ona trafiła do fabryki broni „Hasgau”. Arnoldowi Geislerowi udało się zbiec. Pomocy udzieliła mu rodzina Jastrzębskich. Maria Jastrzębska – matka pana Bogdana – w przebraniu siostry Czerwonego Krzyża przetransportowała go do Warszawy, gdzie ukrywał się aż do wybuchu Powstania. Wraz z Polakami trafił do obozu przejściowego, a później wyjechał na roboty do Niemiec. Po wojnie wrócił do Polski.

Bogdan nie zapomniał o Krystynie. Porwał ją niepostrzeżenie prosto z kordonu innych żydowskich dziewcząt pędzonych co rano do pracy, a następnie znalazł dla niej kryjówkę najpierw w Częstochowie, a później w Warszawie. Po wojnie rodzina Geislerów wróciła do Częstochowy. W 1951 r. Krystyna i Bogdan pobraли się.

W 1994 r. Maria i Bogdan Jastrzębscy zostali uznani za Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata.

Bogdan Jastrzębski and Krystyna Geisler met in 1940. Despite the hatred all around them, they quickly developed a beautiful bond.

In 1941, Krystyna, her father, Judge Arnold Geisler, and his wife Zofia were transported to the Częstochowa ghetto where Bogdan, already active in the underground, would visit them often. In 1942, the liquidation of the ghetto began. The father and daughter were spared and both were designated for labor. Thanks to his proficiency in German, the judge was sent to work as a supervisor on a vegetable farm; Krystyna was put to work at the Hasag arms factory.

Thanks to the Jastrzębski family, Arnold Geisler soon managed to escape, assisted by Bogdan's mother, Maria, who disguised herself as a Red Cross nurse and transported him to Warsaw where he remained in hiding until the start of the Warsaw Uprising. Subsequently, he was put in a transit camp with Poles and then sent to work in Germany. Once again, he was fortunate to survive and returned to Poland safely.

Bogdan did not forget about Krystyna. He snatched her from a throng of Jewish women being escorted to their daily work. First, he found a hiding place for her in Częstochowa, then one in Warsaw. Following the war, the Geisler family returned to Częstochowa. In 1951, Krystyna and Bogdan were married.

In 1994, Maria and Bogdan Jastrzębski were recognized as Righteous Among the Nations.



Krystyna Kajfasz

Latem 1942 r. Skalbierz w Kieleckim ogłoszono „miastem wolnym od Żydów”. Dwudziestodwuletnia Rachela Just wraz z rodzicami i rodzeństwem uciekła do Krakowa. Część rodziny zamieszkała na peryferiach miasta, Rachela zaś wynajęła pokój w centrum, w mieszkaniu Michaliny Jopek i jej dorosłej córki, Krystyny Kajfasz.

Początkowo Rachela opłacała czynsz, kiedy jednak skończyły się jej pieniądze, przyznała się do swej tożsamości. Właścicielki mieszkania zgodziły się, aby nadal u nich mieszkała. Przez niemal trzy lata utrzymywały ją i traktowały jak członka rodziny. Dzieliły się z nią żywnością, choć niekiedy im samym doskwierał głód.

Dzięki nim Rachela ocalała. Opuściła swą kryjówkę dopiero w styczniu 1945 r. Po wojnie wyemigrowała do Belgii, ale utrzymywała listowny kontakt z zaprzyjaźnionymi kobietami.

30 grudnia 1993 r. Instytut Yad Vashem uznał Michalinę Jopek oraz Krystynę Kajfasz za Sprawiedliwe Wśród Narodów Świata.

In the summer of 1942, Skalbierz near Kielce was pronounced “a city free of Jews.” The twenty-year-old Rachela Just fled to Kraków with her parents and siblings. Most of the Just family moved into a place on the outskirts of the city, but Rachela rented a room in the center of town, in a flat belonging to Michalina Jopek and her adult daughter, Krystyna Kajfasz.

In the beginning, Rachela paid the agreed-upon rent. However, when she ran out of money, she admitted to her true identity. The mother and daughter gave her permission to stay with them, free of charge. For nearly three years, they supported Rachela, treating her like a member of the family. They shared their food with her, though at times this meant that there wasn't enough for them. Thanks to Michalina and Krystyna's help, Rachela survived. She did not leave their protection until January 1945. After the war, she immigrated to Belgium and maintained warm relations with the women who saved her life.

On December 30, 1993, Yad Vashem declared Michalina Jopek and Krystyna Kajfasz Righteous Among the Nations.

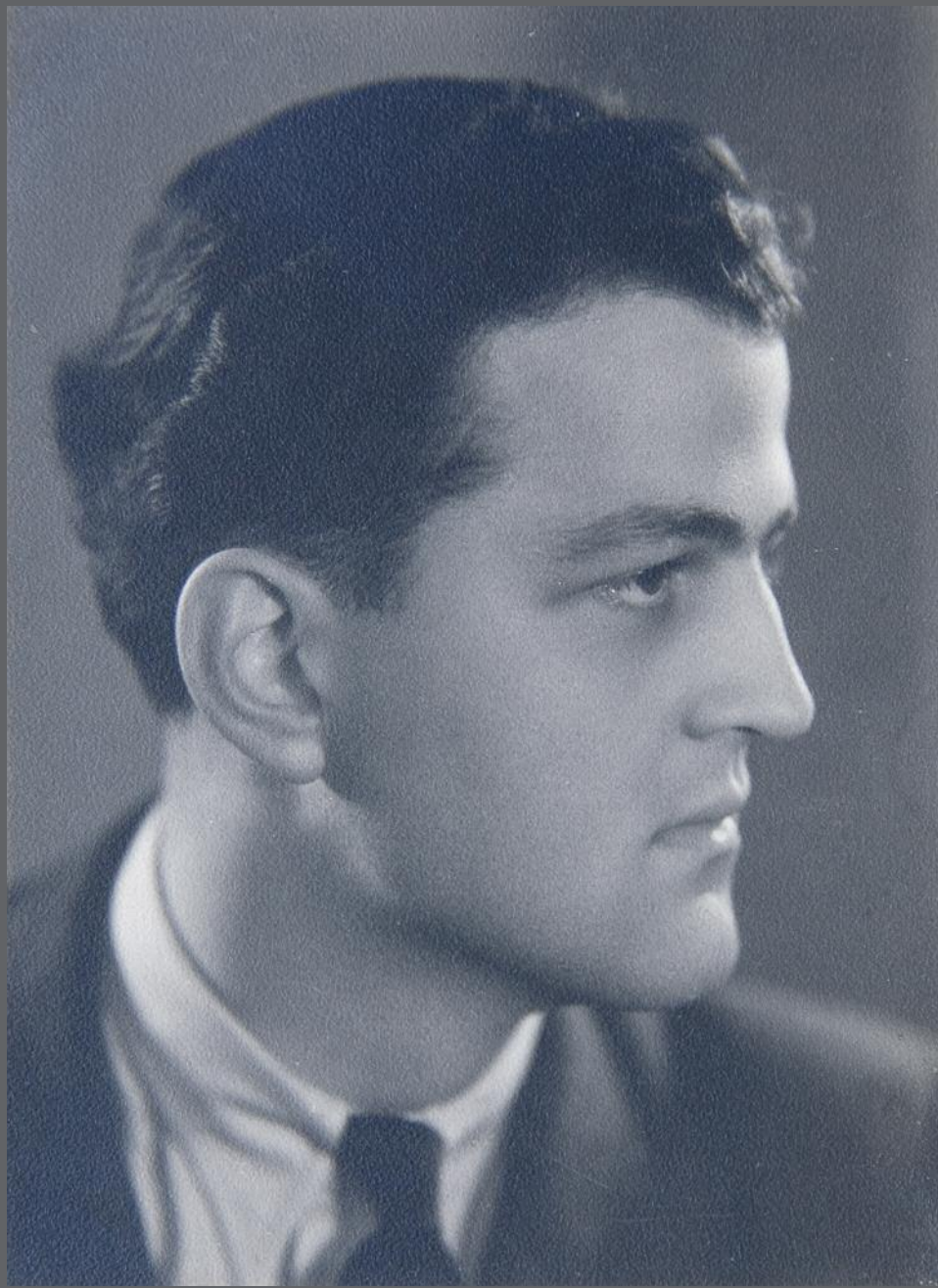


FOTO: ARCHIWUM RODZINY KOBYLĄŃSKICH / KOBYLĄŃSKI FAMILY ARCHIVES

Mieczysław Kobylański

Po włączeniu Austrii do Rzeszy w marcu 1938 r. Lola Holdengraeber, pianistka i żona adwokata, wraz z córką Ritą opuściła rodzinny Wiedeń i dotarła do Lwowa. W 1942 r. obie Żydówki uciekły do Tarnowa, gdzie znalazły schronienie u znajomych sprzed wojny, rodziny Kobylańskich.

Przebywały u nich zapewne niedługo. Były ukrywane tak dobrze, że żaden ze znajomych przychodzących do niewielkiego mieszkania Kobylańskich nie zauważył nowych lokatorek. Rodzina traktowała je jak swoich gości – zawsze jako pierwszym podawano im obiad. Mieczysław Kobylański, wówczas dwudziestodwuletni młodzieniec zatrudniony w zakładach metalurgicznych, postarał się o aryjskie papiery dla obu kobiet, wynajął dla nich mieszkanie, a także załatwił Loli pracę w kantynie oficerskiej SS. Odtąd obie Żydówki rozpoczęły w miarę samodzielne życie.

Jednak po pewnym czasie Lola, zaangażowana w działalność konspiracyjną, została aresztowana i zginęła w Auschwitz. Osierocona Rita ponownie zwróciła się o pomoc do Kobylańskich. Pan Mieczysław, dzięki pomocy znajomego księdza, wyrobił dla niej metrykę chrztu. Dziewczynka przebywała z Kobylańskimi do lipca 1943 r., kiedy odnalazła ją jej krewna i zabrała dziecko ze sobą do Lwowa.

Po wojnie Rita wyemigrowała do Kanady. Nie zerwała jednak więzi łączących ją z Kobylańskimi i utrzymywała z nimi kontakt.

In March 1938, after Austria's annexation by the Reich, Lola Holdengraeber, a pianist married to a lawyer, left Vienna in the company of her daughter Rita. They settled in Lvov and from there, in 1942 they escaped to Tarnów where the two women found shelter with their pre-war friends, the Kobylański family.

Lola and Rita did not stay long in the Kobylańskis' small flat, where they were kept out of sight of visitors, so that no-one would even suspect the Kobylańskis of having company. The family always treated them like guests and served them first at the table. Mieczysław, who was twenty-two and employed by the nearby metal works, obtained Aryan papers for the mother and daughter, rented a flat for them and procured a job for Lola at the SS officers' canteen. Thanks to his efforts, the Holdengraeber women were able to start an independent life.

After some time, Lola was arrested for conspiracy and taken to Auschwitz where she perished. The orphaned Rita once again sought help from the Kobylańskis. Thanks to a trusted priest, Mieczysław was able to obtain a baptismal certificate for the girl, who stayed with the Kobylańskis until July 1943 when a relative was found who took her to Lvov.

After the war, Rita immigrated to Canada. She treasured her bond with the Kobylański family and remained in touch with her benefactors.



Jerzy Koźmiński

Rodzina Koźmińskich, na prośbę „Żegoty”, od września 1942 r. ukrywała u siebie trójkę Żydów. Jeden z nich, Roman Kon, zarabiał na utrzymanie składając zegarki.

Dziewiętnastoletni Jerzy Koźmiński, wysłany po brakujące części do zegarków, poznał w getcie rodzinę Glazerów, która zwróciła się do niego o pomoc. Koźmińscy zdecydowali się ukryć Glazerów w wynajętym specjalnie w tym celu domu w Wawrze, do którego przenieśli się w 1943 r.

Podczas jednej z wypraw Jerzego zaskoczył wybuch powstania w getcie. Na szczęście udało mu się wydostać. Pomógł przy tym dwóm braciom Schliferstein. Następnie wraz ze swoją macochą, Teresą, przerzucał z kryjówek do Wawra członków rodzin Glazerów, Kryszków, Sejfmanów i Chwatów. Cztery osoby przeprowadził także do bunkra na Hożej 38. Jak wspomina, w miejscu, gdzie przebywało od 14 do 22 osób, trudno było o ciszę, nie mówiąc o konspiracji...

Jerzy działał też w ZWZ. Złapany podczas jednej z akcji i przesłuchiwany na Pawiaku nie wydał nikogo. Trafił do Auschwitz, później do Mauthausen. Przeżył. Po wyzwoleniu wrócił do rodzinnej Łodzi, gdzie spotkał całą grupę z Wawra.

W 1964 r. Glazerowie zaprosili do Izraela macochę Jerzego, Teresę, która wyszła tam ponownie za męża i przeszła na judaizm. Pan Jerzy do dziś uczestniczy w spotkaniach z młodzieżą żydowską.

As part of assisting the Żegota Council for Aiding Jews, the Koźmiński family harboured three Jews beginning in September, 1942. One of them, a man named Roman Kon, supported himself by working as a watchmaker. While on a run to the ghetto to obtain some watch parts for Kon, the nineteen-year-old Jerzy met the Glazer family, who asked him for help. The Koźmińskis decided to hide the Glazers in a house they rented explicitly for this purpose in the Warsaw suburb of Wawer, where they moved in 1943.

One of Jerzy's runs coincided with the outbreak of the uprising in the ghetto. He was fortunate to get out, but before he did, he first made sure to help the Schliferstein brothers. Next, he helped his stepmother Teresa move the members of the Glazer, Kryszek, Sejfman and Chwat families to the Wawer safehouse. Jerzy also led four people to a bunker at the address Hoża 38. He remembers how hard it was to keep a group of 14 to 22 people quiet, let alone invisible.

Jerzy was also active in the ZWZ. When he was caught and interrogated at the Pawiak facility, he did not give up any information on anybody. He was sent to Auschwitz, and from there to Mauthausen. He survived. After the liberation, he returned to Łódź, where he met up with the people from Wawer.

In 1964, the Glazers invited Jerzy's stepmother, Teresa, to stay with them in Israel. There, she got married again and converted to Judaism. To this day, Jerzy participates in workshops with Jewish youth groups.



Jan Krokowski

Pod koniec 1939 r. w Krakowie Jan Krokowski spotkał swego przyjaciela z lat gimnazjalnych, Fryderyka Gansa.

Gans, który uciekł z obozu przejściowego, zwrócił się do Krokowskiego z prośbą o pomoc. Polak postarał się o wyrobienie metryki chrztu i pozostałych dokumentów dla członków zaprzyjaźnionej rodziny. Kolegę, który zgodnie z aryjskimi papierami miał się nazywać Alfred Górny, ulokował u znajomej w Bronowicach Małych, na obrzeżach Krakowa, zaś jego rodziców przyjął do swego mieszkania, w którym mieszkał z żoną, matką i synem. Dzięki znajomościom Jana Fryderyk Gans został zatrudniony w firmie transportowej, w której pracował sam Krokowski.

Po utworzeniu krakowskiego getta Polak przewiózł rodziców przyjaciela do Bochni. Dostarczał im żywność i lekarstwa. Kiedy zmarł ojciec Fryderyka, Adolf, Krokowski zorganizował mu pogrzeb, zaś wdowę ze względów bezpieczeństwa przewiózł do wsi Zabierzów.

Po wojnie Jan i Fryderyk utrzymywali przyjacielskie kontakty.

28 marca 1988 r. Instytut Yad Vashem włączył Jana Krokowskiego w poczet Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata.

One day in late 1939 in Kraków, Jan Krokowski met his gymnasium-era friend Fryderyk Gans. The latter, who had just escaped from a transitional camp, asked Krokowski for help. The Pole helped the friend's family procure a christening certificate and other necessary documents. He placed the friend, whose new name, according to his Aryan papers was Alfred Górny, with a friend in Bronowice Małe in the suburbs of Kraków. The friend's parents Jan hid in his own home, where he lived with his wife, mother and son. Thanks to Jan's connections, Fryderyk was hired by the same transport company that employed Jan.

After the Kraków ghetto was formed, Jan moved his friend's parents to Bochnia, where he continued to supply them with food and medicine. When Fryderyk's father, Adolf, died, Jan gave him a proper burial. Then, as a precaution, he moved the widow once more, this time to the village of Zabierzów.

After the war, Jan and Fryderyk remained close friends. On March 28, 1988, the Yad Vashem Institute designated Jan Krokowski Righteous Among the Nations.



FOTO: ARCHIWUM RODZINY KUBICKICH / KUBICKI FAMILY ARCHIVES

Zofia Kubicka

W czasie okupacji Zofia i Jan Kubiccy mieszkali na warszawskim Marymoncie, przy ul. Żukowskiej 5. Ich mieszkanie składało się z dwóch malutkich pokoi. W jednym z nich, schowanym za szafą, Kubiccy ukrywali Żydów.

W czasie wojny Jan Kubicki pracował w granatowej policji, a zarazem był członkiem AK. On i jego żona ratowali życie ludzkie, gdyż tak rozumieli chrześcijańską miłość bliźniego. Nie obchodziło ich pochodzenie ani język ojczysty ratowanych osób.

Jan Kubicki ukrywał Żydów w swoim mieszkaniu i dostarczał im pożywienie, a także poszukiwał bardziej bezpiecznego schronienia. Udało mu się uratować między innymi jednego z żydowskich więźniów, który uciekł z transportu do obozu koncentracyjnego przy ul. Gęsiej, tzw. „Gęsiówki”. Kubicki, w mundurze policjanta, udawał, że schwycił więźnia, po czym, przekradając się przez Warszawę, zaprowadził go do przygotowanej wcześniej kryjówki.

W sumie przez całą wojnę w mieszkaniu Kubickich ukrywało się prawdopodobnie siedemnaście osób – niektóre z nich mieszkały tam nawet kilka miesięcy. Wśród ludzi, którym Kubiccy udzielili schronienia, byli: Halina Sawicka (Ewa Putterman, obecnie Laor), Justyna Gertlerowa z synem, Celina Morecka oraz pochodzące z Lublina, ale nieznanne z imienia kobiety o nazwisku Nussenbaum – matka z dorosłą córką.

During the occupation, Zofia and Jan Kubicki lived in the Marymont district of Warsaw, at the address Żukowska 5. Their apartment was very small, consisting of two tiny rooms. In one of them, behind a wardrobe, the Kubickis hid Jews.

During the war, Jan worked for the Polish police. He was also a member of the AK. He and his wife tried to save lives because this was how they understood the Christian concept of love for one's neighbour, regardless of nationality or language.

Jan gave Jews shelter and food and helped them find more secure hiding places. He was able to save one of the Jewish prisoners from the transport to the concentration camp at Gęsia St., referred to as "Gęsiówka." Wearing his uniform, he pretended that he had caught a prisoner in the act, whom he then led across Warsaw to a safe hiding spot.

It is estimated that a total of seventeen people hid in the Kubicki home during the war. Some of them stayed for as long as several months. Among them were Halina Sawicka (Ewa Putterman, now Laor), Justyna Gertlerowa and son, Celina Morecka, and a mother and daughter from Lublin by the name Nussenbaum.



Zygmunt i Wiesław Łyjakowie

Bracia Wiesław i Zygmunt Łyjakowie wraz z rodzicami – Julianną i Wiktorem – mieszkali w Kępie Gosteckiej niedaleko Puław. Obaj zaangażowani byli w niesienie pomocy dla ludności żydowskiej.

W czasie okupacji Zygmunt wraz z ojcem dostarczał żywność do getta w Opolu Lubelskim oddalonego od Kępy Gosteckiej o 15 km. Tam bowiem zostali przeniesieni bracia: Josl, Abram i Cudyk, znajomi Łyjaków z okresu przedwojennego.

Bracia wiedzieli, że w ich gospodarstwie ukrywają się uciekinierzy z getta w Opolu. Wiesław i Zygmunt zanosili im jedzenie, usuwali także nieczystości z ich kryjówek.

Łyjakowie udzielili również pomocy dwóm żydowskim krawcom. Sąsiadom i obcym opowiadali, że nowo przybyli to ich krewni z Wołynia. Chociaż Żydzi zaangażowali się w działalność konspiracyjną i wstąpili do oddziałów partyzanckich – a w konsekwencji opuścili kryjówkę u Łyjaków – polska rodzina nadal troszczyła się o ich los. Raz w tygodniu chłopcy jeździli konno do lasu, by dostarczyć prowiant swoim dawnym podopiecznym.

8 września 1993 r. Instytut Yad Vashem przyjął Juliannę i Wiktora Łyjaków, a także ich dwóch synów, Wiesława i Zygmunta, w poczet Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata.

The brothers Zygmunt and Wiesław Łyjak lived with their parents – Julianna and Wiktor – in Kępa Gostecka near Puławy. Both were very involved in helping Jewish people during the war.

During the occupation, Zygmunt and his father supplied food to the ghetto in Opole Lubelskie, where the family's friends, the brothers Josl, Abram and Cudyk, had been relocated. Wiktor and Zygmunt convinced the three brothers to flee their transport to a death camp and hide in the family's barn, where the brothers brought them food and disposed of any waste. The Łyjaks also helped two Jewish tailors, sheltering them and telling the neighbours that the newcomers were relatives from Volhynia. When the two tailors became involved in the underground movement and left their shelter with the Łyjaks, the Polish family kept looking out for them: once a week, the Łyjak boys would ride out on horseback and bring food to their former guests in their new hiding place in the forest.

On September 8, 1993, Yad Vashem conferred the title of Righteous Among the Nations upon Julianna and Wiktor Łyjak and their two sons, Zygmunt and Wiesław.



ks.bp Albin Małysiak

Ksiądz Albin Małysiak w czasie okupacji pełnił posługę kapelana krakowskiego Zakładu Helclów – ośrodka dla osób niedołężnych i starszych. W 1943 r. wspólnie z siostrą Bronisławą Wilemską, dyrektorką Zakładu, podjęli decyzję o udzieleniu pomocy pięciorgu Żydom. Katarzyna Styczeń, Helena Kachel, Henryk Juański, Zbigniew Koszanowski oraz jeszcze jeden nieznany z nazwiska mężczyzna zostali przyjęci do ośrodka jako pensjonariusze. Ksiądz wydał im metryki chrztu oraz zaopatrzył ich w inne niezbędne dokumenty.

Podopieczni zakładu otrzymywali żywność, lekarstwa oraz odzież. Pomoc była zupełnie bezinteresowna. O tym, że ksiądz i siostra przyjęli Żydów, wiedzieli inni pensjonariusze, jednak żaden z nich – a było ich kilkuset – nie okazał się donosicielem. Wiosną 1944 r. decyzją władz okupacyjnych ośrodek został ewakuowany do Szczawnicy. Żydowscy podopieczni księdza Albina zamieszkali w willi „Adria”, oddalonej zaledwie o trzysta metrów od posterunku niemieckiej żandarmerii. Na szczęście żandarmi zupełnie nie interesowali się pensjonariuszami zakładu. Mężczyźni doczekali w ośrodku końca wojny, natomiast żydowskie pensjonariuszki zmarły jesienią 1944 r.

Rev. Albin Małysiak spent the occupation serving as chaplain to the Helcel Centre, an institution for the old and frail. In 1943, together with Sister Bronisława Wilemska, the Centre's director, they made the decision to come to the aid of five Jews. Thus, they admitted Katarzyna Styczeń, Helena Kachel, Henryk Juański, Zbigniew Koszanowski and a man whose name is unknown. Rev. Małysiak issued them christening certificates and procured other necessary documentation.

The five residents were given food, medication and clothing. Nothing was asked of them in return. Other residents knew that the priest and nun had taken in Jews, but not one of the several hundred people turned out to be an informer. In the spring of 1944 the occupation forces determined that the Centre be evacuated to Szczawnica. The Jews were placed in the Adria, a villa only several hundred meters away from a German Military Police post. Luckily, the officers were not interested in the Centre's residents. The men waited out the war in the institution, but the women both died in the autumn of 1944.



Zbigniew Mańkowski

W czerwcu 1941 r., po pogromach lwowskich Żydów dokonanych przez Ukraińców i Niemców, osiemnastoletnia Regina Fern zdecydowała się opuścić rodzinny dom. Używając aryjskich papierów na nazwisko Józefa Malec, dotarła do Warszawy, gdzie trafiła jako służąca do domu Bronisława i Janiny Mańkowskich.

Mańkowscy mieli trzech synów – Jerzego, Andrzeja i Zbigniewa. Regina Fern mieszkała u nich, przy ul. Gimnastycznej 5 na Mokotowie, od wiosny 1942 r. aż do wybuchu Powstania Warszawskiego, w którym dziewczyna brała udział jako łączniczka.

Po upadku Powstania Regina dostała się do niemieckiej niewoli. Po wojnie zamieszkała w Belgii.

W latach 1943–1944 u państwa Mańkowskich przez kilka miesięcy ukrywała się także Irena Fejgin Filipowska, która pomagała w prowadzeniu domu.

Po wojnie Irena Fejgin Filipowska zamieszkała w Łodzi. Zarówno ona, jak i Regina Fern utrzymywały z rodziną Mańkowskich niezwykle serdeczny kontakt.

In June of 1941, after the Ukrainian and German pogroms upon the Jews of Lwow, an eighteen-year-old named Regina Fern decided to leave her family home. Using fake Aryan papers made out to a Józefa Malec, she got to Warsaw where she was hired as a servant by the Mańkowski family.

Janina and Bronisław had three sons – Jerzy, Andrzej and Zbigniew. Regina stayed with the family at Gimnastyczna 5 in the Mokotów district from the spring of 1942 until the outbreak of the Warsaw Uprising, which she spent in combat as a runner. After the fall of the Uprising, Regina was taken prisoner by the Germans. She survived and, after the war, she moved to Belgium.

In the years 1943-1944, the Mańkowskis also hid a woman named Irena Fejgin Filipowska, who helped run their household.

After the war Irena moved to Łódź. Both she and Regina maintained close relations with the Mańkowski family.



Ryszard Matuszewski

Ryszard Matuszewski, eseista i krytyk literacki, przyjaźnił się z Żydami już w czasach szkolnych i w harcerstwie. Wśród jego znajomych byli m. in. pisarz Jan Kott i doktor Antoni Rosental, których pan Ryszard i jego żona Beata ukrywali przez pewien czas w swoim mieszkaniu na Żoliborzu, przy ul. Krasińskiego 18.

Ryszard Matuszewski przekazywał ukrywającym się u niego literatom pomoc finansową z funduszy Rady Pomocy Żydom „Żegoty”. Walczył z okupantem, pisując do podziemnej prasy konspiracyjnej i współorganizując tajne wieczory literackie.

Poza bliskimi znajomymi u Matuszewskich mieszkali także Żydówki – zaopatrzone w aryjskie papiery pracowały jako opiekunki do dzieci. Jedną z nich, Elżbieta Pawłowska, od zimy 1942 r. do wiosny 1943 r., opiekowała się córką Matuszewskich, Małgosią, i stała się przyjacielem rodziny. Została jednak aresztowana i trafiła do Auschwitz, gdzie na szczęście nie rozpoznano, że jest Żydówką.

Od wiosny 1943 r. do wybuchu Powstania Warszawskiego dzieckiem opiekowała się Zofia Zawadzka, a po niej – pielęgniarka Tunia (po wojnie Szpilman). Matuszewscy wysyłali Elżbiecie do Auschwitz listy, po wojnie mieli z nią i z innymi uratowanymi serdeczny kontakt. Ryszard Matuszewski poświęcił ocalonym oraz tym, którzy zginęli, książkę „Alfabet”, a także wiersze i szkice, m.in. „Mój nieocalony”.

Already as a schoolboy and avid scout, the future literary critic and essayist Ryszard Matuszewski had many Jewish friends. Among those he remained close to in adulthood were writer Jan Kott and doctor Antoni Rosental, whom Ryszard and his wife, Beata, hid for some time in their apartment, located at Krasińskiego 18 in the Żoliborz district of Warsaw.

On behalf of the Żegota Council for Aiding Jews, Ryszard could offer financial aid to the literati who used his home as a shelter. His plight against the occupying forces included writing for the underground press and organizing clandestine literary activities. In addition to their friends, the Matuszewskis also harboured several Jewish women, ostensibly there as nannies and outfitted with Aryan papers. One of these women, Elżbieta Pawłowska, stayed with the Matuszewskis from winter, 1942, until spring, 1943. In this time, she took care of the Matuszewskis' small daughter, Małgosia, and became a close friend of the family's. Later, Elżbieta was arrested and taken to Auschwitz, but, fortunately, she was not found out to be a Jew.

From the spring of 1943 until the outbreak of the Warsaw Uprising, taking care of Małgosia were Zofia Zawadzka and a nurse named Tunia (later Szpilman). Meanwhile, the Matuszewskis wrote letters to Elżbieta in Auschwitz. Afterwards, they maintained friendly contacts with her and the others. Ryszard Matuszewski went on to write about the survivors and those who perished in his book “Alphabet”, as well as in many of his poems and literary sketches (including “My Unserved”).



Maria Mikusz

Z DOMU / NÉE DOBRUCKA

– To zdjęcie z napisem Hollywood w tle pokazuje nasze spotkanie po kilkudziesięciu latach od Holokaustu – uśmiechając się, mówi pani Maria Mikusz.

Na fotografii pani Maria stoi obok Izabeli „Inki” Huber (z domu Hauser) i jej matki Friedy. Maria Mikusz, wśród przyjaciół znana jako „Mewa”, jako piętnastolatka wyprowadziła z getta w Czortkowie (obecnie Ukraina) trzyletnią Inkę.

Rodzice Inki mieli pozwolenie na pracę poza murem. Aby uratować córkę, potrzebowali jednak pomocy kogoś z „aryjskiej strony”. Pani Marii udało się wydostać dziewczynkę z getta, ale Hauserowie nie dotarli w umówionym czasie do domu rodziców pani Marii – Andrzeja i Anieli Dobruckich (Frieda Hauser zjawiła się tam dopiero w 1945 r.). Inka, która miała pozostać w domu Dobruckich tylko przez kilka godzin, mieszkała u nich przez trzy lata. Stała się członkiem rodziny do tego stopnia, że kiedy w końcu odnalazła się jej matka, rozstanie z polską rodziną było bolesnym doświadczeniem dla obu stron.

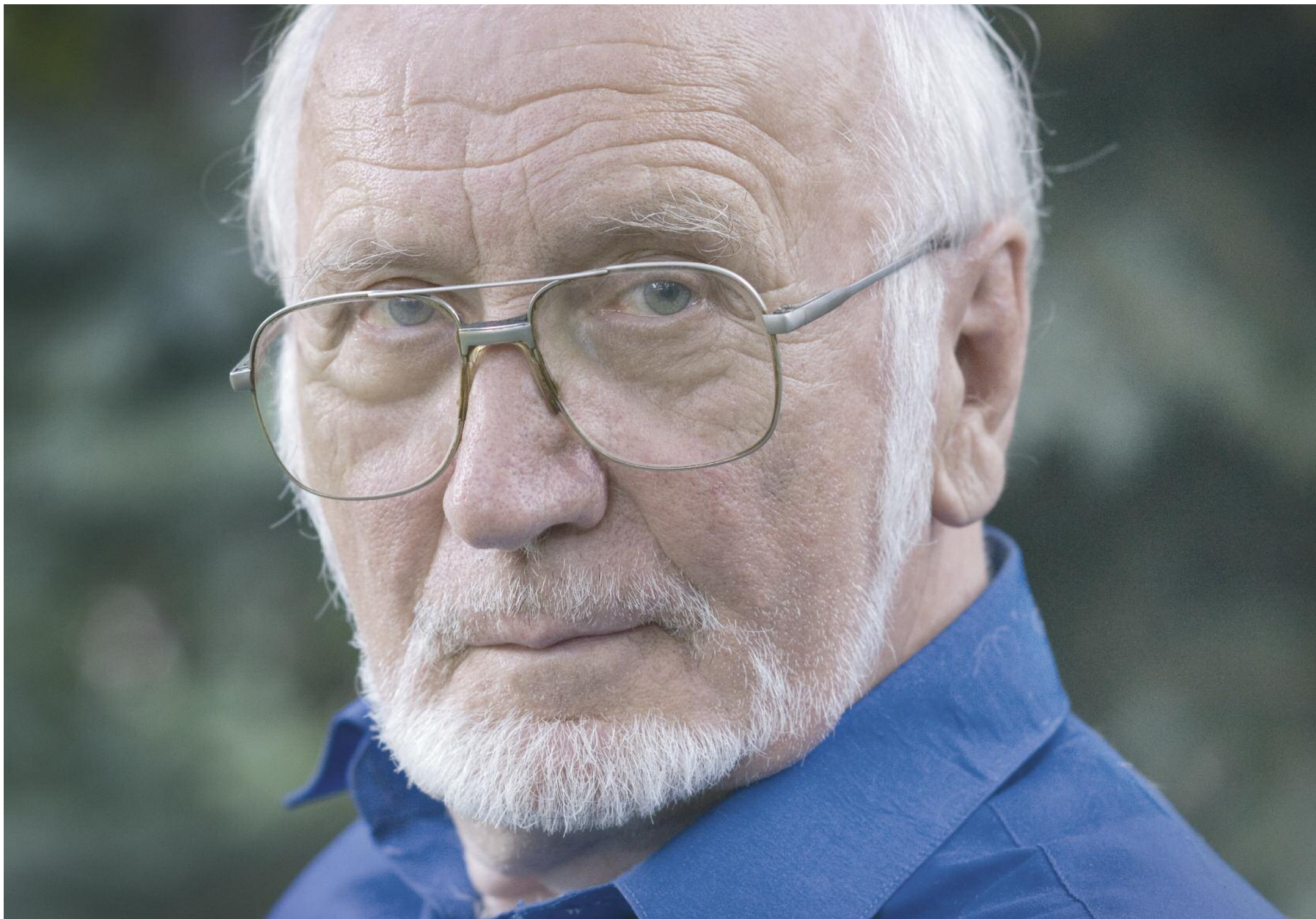
W latach 1942-1945 Dobruccy pomogli także wielu innym Żydom w Czortkowie.

W 1983 r. otrzymali za swoje bohaterskie czyny tytuł Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata.

“This is a photograph of our meeting several decades after the Holocaust. That’s the Hollywood sign in the background,” Maria Mikusz smiles as she points to the image, which shows her standing next to Izabela “Inka” Huber (née Hauser) and her mother Frieda. Maria, known to her friends as “Mewa,” was fifteen when she rescued the three-year-old Inka from the Czortków ghetto (in present-day Ukraine).

Inka’s parents had permission to work outside the ghetto boundaries. But, to save their daughter, they needed the help of someone on the “Aryan” side. Maria successfully freed the girl, but the Hausers weren’t able to reach the home of Maria’s parents, Andrzej and Aniela Dobrucki, by the appointed time, so Inka, who was only going to hide out with the Dobruckis for several hours, stayed with them for three years. Her mother, Frieda Hauser, eventually arrived in 1945. By then, the girl had become so much a part of the Dobrucki family, that her leaving was an ordeal for both sides.

In the years 1942-1945, the Dobruckis helped many other Jews in Czortków. In 1983, they were pronounced Righteous Among the Nations for their heroism.



Władysław Misiuna

W chwili wybuchu wojny Władysław Misiuna miał piętnaście lat. Wojna bardzo szybko stworzyła z niego nadzwyczaj dojrzałego człowieka. Widząc cierpienie prześladowanych Żydów, wiedział, że należy im pomóc.

Mieszkał wtedy w Radomiu, nieopodal małego getta, w którym umieszczono zaprzyjaźnioną z Misiunami rodzinę biednego krawca, Szmula Pinkusa. Wraz ze swymi braćmi Władysław przeprawiał się przez ogrodzenie getta i dzielił się z żydowskimi przyjaciółmi zdobywaną żywnością, środkami higieny i lekarstwami. Cała rodzina Pinkusa przetrwała do czasów likwidacji getta, później jednak została wymordowana.

W 1942 r. Misiuna podjął pracę jako nadzorca w królikarni, która została otwarta w jednym z magazynów fabryki broni na terenie obozu pracy. Na jego prośbę do opieki nad królikami przyjęto kilka żydowskich kobiet m.in.: Rachelę Micmacher, Dworkę Zalcberg oraz Zofię Stupicką-Marmurek. Misiuna opiekował się nimi, dostarczając żywność, lekarstwa, środki czystości, a przede wszystkim wspierając je duchowo i moralnie – między innymi pisał dla nich wiersze. Z powodu brawurowo udzielanej pomocy sam był nieustannie zagrożony. Wielokrotnie torturowany, cudem uniknął śmierci.

At the outbreak of the war Władysław Misiuna was fifteen years old. The hardship of war made him grow up quickly and develop deep-rooted, mature values. Upon seeing the suffering of persecuted Jews, he felt that it was his duty to help.

He was living in Radom, near the ghetto, where the family of a tailor named Szmul Pinkus was being held. They were friends of the Misiunas. Together with his brothers, Władysław would climb over the fence and bring the Pinkuses food, medicine and hygiene products, helping them survive until the closing of the ghetto, after which they were murdered.

In 1942, Misiuna was hired as a supervisor on a rabbit farm housed on labour camp premises in one of the warehouses of an arms factory. Upon his request, several Jewish women were hired to feed the rabbits, among them Rachela Micmacher, Dworka Zalcberg and Zofia Stupicka-Marmurek. Misiuna looked after the women, supplying them with food, medications and toiletries, but mostly by offering them his moral and spiritual support – in the form of poems he wrote for them, for instance. Władysław was under constant threat for his bold activity. Tortured repeatedly, he barely escaped with his life.



Maria Nowak

Z DOMU / NÉE BOŻEK

Maria Bożek starała się w czasie okupacji utrzymywać kontakt z żydowskimi koleżankami z lat gimnazjalnych. Kiedy w 1941 r. utworzono w Krakowie getto, trafiła tam także rodzina jednej z przyjaciółek – państwo Goldsteinowie.

Maria nie szczędziła trudu, by nieść pomoc znajomym Żydom. Wielokrotnie chodziła do getta z żywnością i lekarstwami. W październiku 1942 r., kiedy organizowano drugi już transport Żydów do obozów zagłady, na liście osób przeznaczonych do wywózki znalazła się m. in. matka Heleny Goldstein. Maria Bożek w porozumieniu z inną koleżanką, Zofią Wolmuth-Wyszyńską, zorganizowała ucieczkę Heleny. W umówionym miejscu przejęła od jej brata walizkę z rzeczami. Nazajutrz pani Maria pojawiła się przy Alei Kopernika, gdzie pracowała przyjaciółka. Ujęła ją pod ramię, ściągnęła opaskę z gwiazdą Dawida, a następnie zaprowadziła do tymczasowej kryjówki. Po kilku dniach pojawiła się w niej Zofia, która zabrała Helenę do Warszawy, gdzie przyjaciółki znalazły jej pracę na kolei. Dzięki aryjskim papierom, które jeszcze w Krakowie otrzymała od Marii, Helena Goldstein mogła wyjechać na roboty do Niemiec i w międzynarodowym obozie bezpiecznie przetrwać wojnę.

During the occupation, Maria Bożek remained in touch with the Jewish friends she had made in her middle-school years. When the Kraków ghetto was established in 1941, she learned that her friend Helena Goldstein had been taken there along with her whole family.

Maria spared no effort to help the Jews she knew. On many occasions, she brought food and medicine to the ghetto. In October 1942, when Jews were being deported from the ghetto and taken to the death camps, Helena's mother's name was on the list of people designated for transport. With the assistance of her friend Zofia Wolmuth-Wyszyńska, Maria organized Helena's escape. First, she obtained a suitcase with Helena's belongings from the woman's brother. The next day, Maria arrived on Kopernika Avenue, where Helena worked, and took her friend by the arm, snatching off Helena's Star of David armband before walking her to a hiding place. Several days later, Zofia took Helena to Warsaw. There, friends pulled strings to get Helena a job with the railway. Afterwards, thanks to the Aryan papers she had received from Maria in Kraków, Helena Goldstein was able to go and work in Germany, where she survived the war safely in an international labor camp.



Zenon Orczykowski

Przed wojną rodzina Orczykowskich (Józefa, Antoni oraz ich syn Zenon) i Helena Politańska mieszkali po sąsiedzku w jednej z kamienic w Katowicach. Po niemieckiej inwazji i wcieleniu Śląska do Rzeszy pani Helena została wywieziona do jednego z obozów, skąd na szczęście udało jej się uciec. Pan Zenon wspomina, że dokonała tego wyczynu w przebraniu siostry Czerwonego Krzyża.

Szukając ratunku, zwróciła się do swoich sąsiadów z Katowic, którzy jej pomogli. W 1943 r. Helena znalazła schronienie w mieszkaniu państwa Orczykowskich. Polska rodzina, chociaż była świadoma ryzyka, jakie wiązało się z udzielaniem pomocy osobie pochodzenia żydowskiego, nie zawahała się przyjąć pani Heleny pod swój dach i zapewniła jej troskliwą opiekę.

W ich mieszkaniu w 1943 r. przez krótki czas przebywał także siostrzeniec pani Heleny, Motek Krell, a w 1944 r. Regina Sokołowska, Polka działająca w AK i ścigana przez Niemców.

Helena Politańska przeżyła wojnę jako jedyna z całej swojej rodziny. Wyemigrowała do Izraela. W 1998 r. państwo Orczykowsky zostali uznani za Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata.

The Orczykowski family (Józefa, Antoni and their son Zenon) and Helena Politańska had been neighbours before the war, living in the same tenement house in Katowice. After the Germans came and Silesia was incorporated into the Reich, Helena was taken to one of the camps. Luckily, she was able to escape. Zenon recalls that she accomplished this disguised as a Red Cross nurse.

In her ensuing plight, she turned to her former neighbours for help, and in 1943 she began hiding in the Orczykowskis' apartment. Though they were aware of the risk involved in helping a Jew, they welcomed Helena under their roof and took good care of her. For a short time in 1943, they also hid Helena's nephew, Motek Krell. In 1944 – they also hid Regina Sokołowska, a Pole active in the AK and wanted by the Germans.

Helena Politańska was the only member of her family to survive the war. A few years later, she immigrated to Israel. In 1998 the Orczykowskis were pronounced Righteous Among the Nations.



Maria Potocka-Rettinger

Z DOMU / NÉE STRASZEWSKA

Maria Straszewska-Potocka i jej ówczesny mąż, Jerzy Potocki, ukrywali Żydów w swoim majątku pod Skawiną (w Krakowskim). Ilu ludziom dali schronienie – tego pani Maria nie potrafi dziś oszacować. Ze względów bezpieczeństwa wolała nie pytać o tożsamość tych, którzy prosili ją o zatrudnienie.

Hrabina z pewnością przyczyniła się do ocalenia Brunona Shatyna, który został zarządcą włości Potockich (po wojnie pod nazwiskiem Bronisław Szatyn opublikował on swoje wspomnienia w książce „Na aryjskich papierach”). Fortelem zdobyła dlań zaświadczenie, dzięki któremu nie musiał stawić się przed niemiecką komisją.

Ze Skawiny wywiozła także młodą Żydówkę przebraną za służącą. Potoccy zatrudniali wielu Żydów, niektórych tylko *pro forma*, by zapewnić im bezpieczeństwo. W ogrodzie podkrakowskiej rezydencji pracowało dziewięć żydowskich dziewcząt. Jedną z nich, z pochodzenia Austriaczkę, Maria Potocka (obecnie Rettinger) zamierzała ukryć w klasztorze zaprzyjaźnionych sióstr Sacré Coeur. Pomyśl jednak spalił na panewce, bowiem kobieta nie zdecydowała się na to rozwiązanie.

Częstymi gośćmi majątku byli niemieccy oficerowie, którzy przyjeżdżali zarówno na inspekcje, jak i na polowania. Hrabina nie obawiała się ich, gdyż – jak wspomina – Niemcy odnosili się do niej z dużą estymą.

Together with her husband, Jerzy Potocki, Maria Straszewska-Potocka harboured many Jews in their residence in Skawina near Kraków. Maria cannot estimate today how many people used their home as a shelter. For safety's sake, she did not ask the names of the people they hid. The countess helped rescue Brunon Shatyn, who would go on to publish his memoirs, entitled With Aryan Papers, under the name Bronisław Szatyn.

Maria rescued a young Jewish woman from Skawina, whom she disguised as a maidservant. The Potockis employed many Jews for the sole purpose of keeping them out of harm's way. As many as nine Jewish girls worked for them in the gardens of their residence. Maria almost hid one of them, an Austrian, in the Sacré Coeur convent run by her acquaintances, but in the end, she opted for a different solution.

German officers would often visit the property, both to carry out inspections and to go hunting on the premises. The countess was not afraid of them. She reports that they always treated her with the highest esteem.



Jadwiga Przybylska-Wolf

Zdzisław i Jadwiga Przybyłscy byli nauczycielami. W czasie okupacji mieszkali w Warszawie przy ul. Pańskiej 6. Jesienią 1942 r. znajoma poprosiła ich o przechowanie dwóch szantażowanych Żydówek.

Siostry Maria i Julia Szliferstein ukrywały się w mieszkaniu państwa Przybylskich aż do wybuchu Powstania Warszawskiego. Korzystały w tym czasie z fałszywych papierów na nazwisko Głowackie.

Już wcześniej Zdzisław Przybyłski ukrył pewnego Żyda w swoim mieszkaniu, choć było jasne, że naraża w ten sposób całą swoją rodzinę. Także nastoletnie córki państwa Przybylskich brały udział w działaniach podziemia. Starsza z nich, Jadwiga, skończyła konspiracyjny kurs sanitariuszki. Do dziś wspomina straszne sceny z płonącego getta w kwietniu 1943 r.

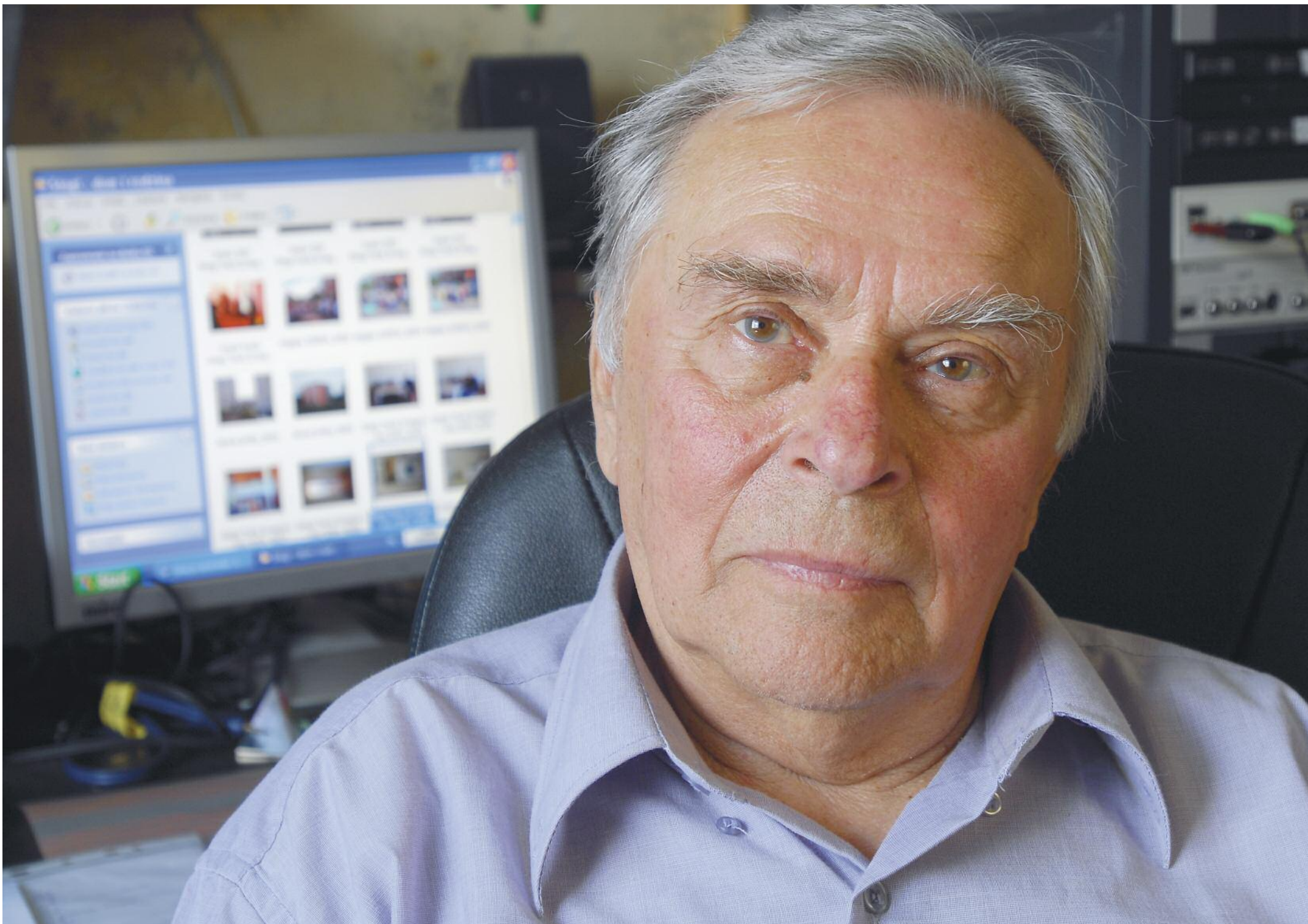
Niestety, kryjówkę u państwa Przybylskich wytropili szmalcownicy. Rodzina musiała jak najszybciej opuścić lokal. Piętnastoletnia Jadwiga za pośrednictwem AK znalazła dla pań Szliferstein tymczasowe lokum. Młodsza siostra Jadwigi, Wanda, zginęła w Powstaniu Warszawskim. W latach 1942–1944 pisała pamiętnik, który – wydany podwójnie – zainspirował Henryka Grynberga do odszukania Przybylskich i do wystąpienia o uznanie ich za Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata.

Zdzisław and Jadwiga Przybylski were teachers. During the occupation, they lived in Warsaw at 6 Pańska Street. In the autumn of 1942, a friend asked them to hide two Jewish women who were being blackmailed.

The sisters, Maria and Julia Szliferstein, hid in the Przybylski home until the outbreak of the Warsaw Uprising. During this time, they used fake documentation under the name Głowacki.

Zdzisław Przybylski had hidden a Jew once before, though it was clear that by doing so, he was putting his whole family in danger. The Przybylskis' teenage daughters were also active in the underground. The elder, Jadwiga, had completed an underground course in nursing. To this day, she remembers the horror of the burning ghetto in 1943.

Tragically, denouncers discovered that the Przybylskis were harboring Jews and the family was forced to flee their own home. Jadwiga, who was fifteen when this happened, found a temporary shelter for the Szliferstein sisters through her Home Army connections. Jadwiga's younger sister, Wanda, who perished in the Warsaw Uprising, had kept a journal in the years 1942-1944. Published after the war, it inspired the writer Henryk Grynberg to search out the Przybylskis and appeal to have them recognized as Righteous Among the Nations.



Ireneusz Rajchowski

Ireneusz Rajchowski miał czternaście lat, kiedy jego matka, Maria Rajchowska, przyprowadziła do mieszkania Witolda Górę, którego poznała, pracując w fabryce w getcie przy ul. Pawiej 38. Góra mieszkał z nimi od jesieni 1942 r. do wiosny 1943 r.

Rodzina Rajchowskich wielokrotnie bezinteresownie pomagała Żydom. Ciotka Ireneusza, Kazimiera Kurek, ukrywała Żyda w swoim mieszkaniu na Pradze. Inna ciotka sprzedawała czapki szmuglowane z getta, wymieniając je na pieniądze i na żywność. W czasie jednego z takich „przerzutów” towaru zginął jej mąż.

Ireneusz starał się ratować dzieci wychodzące z getta, często donosił im jedzenie. W połowie kwietnia 1943 r. pani Maria wyprowadziła z getta kilkunastoletnią dziewczynkę. Kiedy wybuchło powstanie w getcie i nikt się po nią nie zgłaszał, Ireneusz przetransportował ją statkiem pod Warszawę do wsi Mniszew, gdzie ukrywała się w chacie-leśniczówce. Jej dalsze losy są nieznane.

Pod koniec okupacji Rajchowscy zostali wywiezieni do pracy w Niemczech. Witold Góra został po wojnie w Polsce i odszukał rodzinę Rajchowskich w Gdańsku.

W 1986 r. złożył relację o swoim ocaleniu Żydowskiemu Instytutowi Historycznemu i Instytutowi Yad Vashem.

Ireneusz Rajchowski was fourteen years old when his mother, Maria Rajchowska, brought home a man named Witold Góra, whom she met while working at a factory in the ghetto at Pawia 38. Góra stayed with the Rajchowskis from autumn of 1942 to spring of 1943.

The entire Rajchowski family selflessly devoted themselves to helping Jews. Ireneusz's aunt, Kazimiera Kurek, hid a Jew in her apartment in the Praga district. Another aunt sold hats smuggled out of the ghetto, exchanging them for food and money. It was during one of these transfers of goods that her husband was killed.

Ireneusz tried to help the children coming out of the ghetto. Often, he would bring them food. In mid-April, 1943, Maria led a teenage girl out of the ghetto. When nobody showed up to claim her after the outbreak of the ghetto uprising, Ireneusz took the girl himself by ship to the village of Mniszew outside Warsaw, where she stayed in hiding in a cabin in the woods. Her further whereabouts are unknown.

Before the war ended, the Rajchowskis were placed in a labour camp in Germany. Afterwards, Witold Góra, who had stayed in Poland, found the Rajchowski family in Gdańsk. In 1986, he gave his account of the help he received to the Yad Vashem and Jewish Historical Institutes.



FOTO: ARCHIWUM RODZINY RDZANOWSKICH / RDZANOWSKI FAMILY ARCHIVES

Władysław Rdzanowski

We wrześniu 1942 r. szklarz o nazwisku Goldman wraz z trzynastoletnim synem Szają zbiegł z warszawskiego getta.

Po niemal trzymiesięcznej tułaczce, głównie pod osłoną nocy, uciekinierzy dotarli do Radziejowic. W tej miejscowości, oddalonej o czterdzieści kilometrów od Warszawy, Goldman zwrócił się z prośbą o pomoc do rodziny Władysława Rdzanowskiego, od której jeszcze w okresie międzywojennym doświadczył wiele życzliwości. Powierzył ich opiece Szaję, zaś sam zamierzał wrócić do getta.

Pan Władysław, nauczyciel działający w konspiracji, potraktował małego Goldmana jak własnego syna. Szaję przebrano, by nie przypominał żydowskiego chłopca, zaczęto nazywać go Jurkiem. Jurek pasał krowy razem z dwoma synami Rdzanowskich i razem z nimi bawił się z innymi dziećmi. Jadał przy wspólnym stole z całą rodziną, sypiał natomiast w budynkach gospodarczych. Działo się tak dlatego, że istniało realne zagrożenie ze strony Niemców, którzy stacjonowali w pobliskim pałacu Krasińskich. Rdzanowscy obawiali się także denuncjacji ze strony zbyt dociekliwego sąsiada. Mając to na uwadze, postanowili wysłać Jurka do innej wioski. Tam ukrywał się do końca wojny, a w okresie późniejszym wyemigrował z Polski. Zamieszkał w Izraelu.

In September of 1942 a glazier named Goldman and his thirteen-year-old son Szaja fled from the Warsaw ghetto. After nearly three months of wandering, mostly in the cover of night, the two Jews arrived in Radziejowice, forty kilometres outside of Warsaw. Here, Goldman approached Władysław Rdzanowski and his family with a request for help, recalling the kindness the family had shown him in the inter-war period. He left Szaja in their care and himself intended to return to the ghetto.

Władysław, a teacher active in the underground, treated the Goldman boy as his own. Szaja was disguised so that he wouldn't look like a Jew and the family started calling him Jurek. Together with the Rdzanowskis' own sons, Jurek would herd the cows and accompany them when they played with other children. He ate at the family table, but he slept in an outbuilding, just to be safe, because there was a real threat from the Germans stationed in the nearby Krasiński Palace. The Krasińskis also feared denouncement by a nosy neighbour. On account of this, ultimately, the family made the decision to send the boy to another village, where Szaja Goldman survived the war. Later, he emigrated from Poland and settled in Israel.



Kazimiera Romanek

Kazimiera Romanek знаła rodzinę Janowerów jeszcze z międzywojnia. W czasie wojny córki Janowerów przychodziły na czereśnie do jej gospodarstwa we wsi Żółkiew. Były tam także wtedy, kiedy rozpoczęło się wysiedlanie Żydów z pobliskiej Żółkiewki i z okolic. Dziewczynki uniknęły w ten sposób losu swoich najbliższych, którzy najprawdopodobniej zostali zamordowani w Bełżcu.

Maria i Krystyna Janower ukrywały się u Romaneków do końca okupacji. Gospodarze żyli bardzo skromnie, często brakowało im jedzenia i opału. Kazimiera Romanek była wdową, mieszkała z rodzicami – Anielą i Ksawerym Zabłockimi oraz z małym synkiem, Tadeuszem. Siostry Janower zazwyczaj przebywały w domu. – Warunki ukrywania się u nas były może lepsze z tego powodu, że nasz dom znajdował się w ustronnym miejscu – opowiada pani Kazimiera. – Kiedy nie było mnie w domu lub pracowałam w polu mój kilkuletni syn Tadeusz pilnował, czy sąsiad lub ktoś obcy nie zbliża się do gospodarstwa. Jeżeli ktoś nadchodził, one musiały się kryć.

Po wojnie siostry wyjechały do Palestyny. Napisały stamtąd do Kazimieri Romanek list – niestety okazało się, że był on powodem poważnych przykrości ze strony pracowników poczty i sąsiadów. Pani Kazimiera poprosiła zatem siostry Janower, by więcej do niej nie pisały. Ponowny kontakt nawiązały dopiero pod koniec lat dziewięćdziesiątych, kiedy młodsza z sióstr, Krystyna, odwiedziła Kazimierę Romanek i jej rodzinę w Żółkwi.

Kazimiera Romanek got to know the Janower family in the inter-war period. During the war, the Janower girls would sometimes go cherry picking on Kazimiera's farm in the village of Żółkiew. They happened to be there when the Germans arrived to displace the Jews residing in the nearby villages, including Żółkiewka. Thus, the girls escaped the fate of their family, whose members were probably subsequently murdered in Bełżec.

Maria and Krystyna Janower hid with the Romanek family until the end of the occupation. Kazimiera was a widow living with her small son Tadeusz and her parents, Aniela and Ksawery Zabłocki. The family lived a modest life, often facing shortages of food and fuel. The Janower sisters usually stayed in the house. "The conditions for hiding were perhaps better with us, because our house was off to the side," reports Kazimiera. "Whenever I was out, or working the field, my son Tadeusz, who was just a few years old, would watch for any neighbours or strangers coming toward our farm. If anybody was coming, the girls had to hide."

After the war, the sisters went to Palestine. From there, they wrote a letter to Kazimiera. Sadly, this letter became a source of harassment by the postal workers and neighbours. Kazimiera was forced to ask the girls not to write again. There was no further contact between the families until the late 1990s, when the younger Janower sister visited Kazimiera Romanek and her family in the village of Żółkiew.



FOTO: ARCHIWUM RODZINY ROMER / ROMER FAMILY ARCHIVES

amb. Tadeusz Romer

Gdy Chiune Sugihara, japoński konsul w Kownie, w 1940 r. wystawiał wizy polskim i litewskim Żydom, Tadeusz Romer był ambasadorem w Japonii. Do końca lata 1941 r., na podstawie wystawionych przez Sugiharę dokumentów na Daleki Wschód przybyły tysiące żydowskich uchodźców z terenów okupowanych. Jednak ludzie ci wciąż byli zagrożeni deportacją do Niemiec, których Japonia była sojusznikiem.

Sugihara, ponosząc ogromne ryzyko, wystawiał wizy wyjazdowe i tranzytowe, nie był jednak w stanie koordynować działań prowadzonych w jego ojczyźnie. Tu z pomocą przyszedł ambasador Tadeusz Romer. Nieustannie interweniował u władz japońskich w sprawie przedłużania ważności wiz – bez tego uchodźcy zostaliby deportowani do okupowanej Polski. Romer zabiegał także o wydawanie Żydom wiz krajów nieobjętych wojną oraz wydawał im nowe paszporty. Uratował w ten sposób życie wielu z nich. Gdy jesienią 1941 r. likwidowano polską placówkę dyplomatyczną, podopieczni Tadeusza Romera wysłani zostali do Szanghaju. W listopadzie Romer zorganizował tam społeczność polskich Żydów pod przewodnictwem Rady Opiniodawczej. Przed powrotem do Europy, w sierpniu 1942 r., zdążył jeszcze utworzyć Zarząd Główny Związku Polaków w Chinach, który miał reprezentować przebywających tam polskich Żydów przed władzami japońskimi.

In 1940, when Japanese Consul Chiune Sugihara was delivering visas to Polish and Lithuanian Jews in Kowno, Tadeusz Romer was serving as the Polish Ambassador to Japan. By the end of summer, 1941, thousands of Jewish refugees escaped from the occupied zone to the Far East as a result of the documents issued by Sugihara. However, their holders were still at risk of deportation to Germany, Japan's ally.

Sugihara took on a great risk by delivering the visas and transit documents, but he was not able to coordinate the actions in his home country. Here, Ambassador Romer came to his aid, devoting much of his time to intervening with the Japanese authorities in order to extend the visas. Without his efforts, the refugees would have been deported to occupied Poland. In addition to granting new passports, Romer also helped Jews obtain visas to countries not involved in the war. Many Jewish lives were spared thanks to his help. When the Polish diplomatic post was shut down in autumn of 1941, the people who had been under Romer's care were sent to Shanghai. In November, Romer organised a community of Polish Jews under the leadership of the Shanghai Advisory Council. In August 1942, prior to his return to Europe, Romer formed the Chief Board of the Polish Association in China, an organization that would go on to represent the resident Polish Jews before the Japanese authorities.



Maria Rosenzweig

Z DOMU / NÉE BŁYSZCZUK

Maria Błyszczuk, z wykształcenia nauczycielka, w czasie okupacji pracowała jako pielęgniarka w Czortkowie, we wschodniej Galicji. Tam poznała doktora Emila Rosenzweiga, który – kiedy prześladowania Żydów nasilały się – prosił ją o pomoc.

W czerwcu 1942 r. pani Maria za pośrednictwem znajomego inżyniera wynajęła poddasze w opustoszałym domu przy głównej ulicy miasta. Mimo śmiertelnego zagrożenia starała się codziennie odwiedzać doktora. Przez kilka miesięcy dostarczała mu żywność i wodę, a także usuwała nieczystości, Rosenzweig bowiem w ogóle nie opuszczał swojej kryjówki.

Pewnego dnia do drzwi poddasza zapukało Gestapo. Jest wysoce prawdopodobne, że Rosenzweiga zadenuncjował lokator z parteru (jedyne, jaki pozostał w budynku poza ukrywającym się lekarzem). Na szczęście doktorowi udało się niepostrzeżenie uciec przez zamaskowaną dziurę w przepierzeniu. Tak zaczęła się jego tułaczka. Znajomi wywieźli go na wieś ukrytego w koszu. Maria Błyszczuk, poszukiwana przez Gestapo, także musiała opuścić miasto. W 1945 r. w Czortkowie doktor Rosenzweig spotkał swą wybawicielkę. Wkrótce też pobrali się i wspólnie zamieszkali w Krakowie.

Maria Błyszczuk was a teacher. During the occupation she worked as a nurse in Czortków, in eastern Galicia. It was here that she met doctor Emil Rosenzweig who asked her for help when the persecution of Jews became a real threat.

In June of 1942, with the help of an engineer friend Maria rented the attic of an almost empty house on the main street in town. Emil moved in and never left his hiding place. Despite the deadly threat, Maria tried to visit him every day, bringing food and water and removing waste.

One day, the Gestapo knocked on the attic door. It is highly likely that the informant was the tenement's only other tenant, a man living on the ground floor of the building. Fortunately, the doctor was able to flee through a hole in the wall. His struggle began. Friends drove him out to the country, hidden in a basket. Maria Błyszczuk, now wanted by the Gestapo, also had to leave town. In 1945, in Czortków, doctor Rosenzweig met his saviour. Soon afterwards, the two got married and moved to Kraków.



Janina Rożecka

Z DOMU / NÉE GUTOWSKA

Janina Gutowska wraz z matką i młodszą siostrą mieszkali w willi na warszawskim Żoliborzu. Pani Janina zaangażowana była w konspirację – działała w ZWZ, a następnie w AK. Jako pracownica kolumn sanitarnych chodziła do getta na dezynfekcję.

Na początku 1943 r. znajoma mamy przyprowadziła żydowskie małżeństwo z kilkuletnim dzieckiem i prosiła o tymczasowe przechowanie ich. Gutowskie wspólnie zdecydowały, że ukryją u siebie rodzinę – jak się później okazało, byli to państwo Teicherowie z Łodzi.

Po tygodniu znajoma zjawiała się ponownie i zabrała ze sobą rodziców; po chłopca miała przyjść później. Niestety, nowa kryjówka Teicherów na Pradze została wkrótce odkryta, przestraszona znajoma wycofała się z pomocy, a chłopiec pozostał pod opieką Gutowskich. Zamieszkał na poddaszu ich willi.

Siostry uczyły go i rekomendowały mu lektury. Pani Janina zdobyła dla chłopca tak zwane „aryjskie papiery” na nazwisko Piotr Chrzanowski. Po kilku miesiącach willa Gutowskich stała się azylem także dla Ireny Palenker, żony żydowskiego oficera uwięzionego w oflagu. Piotrkowi i Irenie przyszło dzielić losy mieszkańców Warszawy wygnanych ze swojego miasta po upadku Powstania. Obydwoje później wyemigrowali do Izraela, nie zapomnieli jednak o rodzinie Gutowskich, dzięki której przeżyli Zagładę.

Janina Gutowska lived with her mother and younger sister in the Żoliborz district of Warsaw. She was involved in the underground, active first in the ZWZ, then in the Home Army.

In early 1943, Janina's mother's friend brought a Jewish couple with a small child and asked Janina's family to shelter them. The Gutowski women agreed to hide the family. They were the Teichers from Łódź. A week later, the same friend arrived to take the parents. She was to return later for the boy. However, the Teichers' new hiding place was found; the friend was frightened and stopped helping. The boy stayed with the Gutowskis, hiding in the attic of their house.

Janina obtained Aryan papers for the boy under the name of Piotr Chrzanowski. A few months later, the Gutowski home also became an asylum for Irena Palenker, the wife of a Jewish officer being held in an oflag. After the war, Piotrek and Irena both immigrated to Israel. Neither of them ever forgot the Gutowski family, each owing their survival of the Holocaust to them.



Władysław Różycki

W latach 1941–1943 Władysław Różycki pracował we Lwowie jako zawiadowca na kolei. Pewnego dnia zjawił się u niego jeden z jego podwładnych, Kazimierz Gerkowicz, ukrywający się wówczas pod fałszywym nazwiskiem Jankowski. Zwierzył mu się, że jest Żydem i poprosił o pomoc w ocaleniu siebie i swojej żony.

Pan Władysław obawiał się o własne życie, ale nie zawahał się. Zrobił wszystko, co było w jego mocy, aby pomóc Gerkowiczowi. Jako bezpośredni przełożony zlecał mu prace niewymagające bezpośredniego kontaktu z Niemcami.

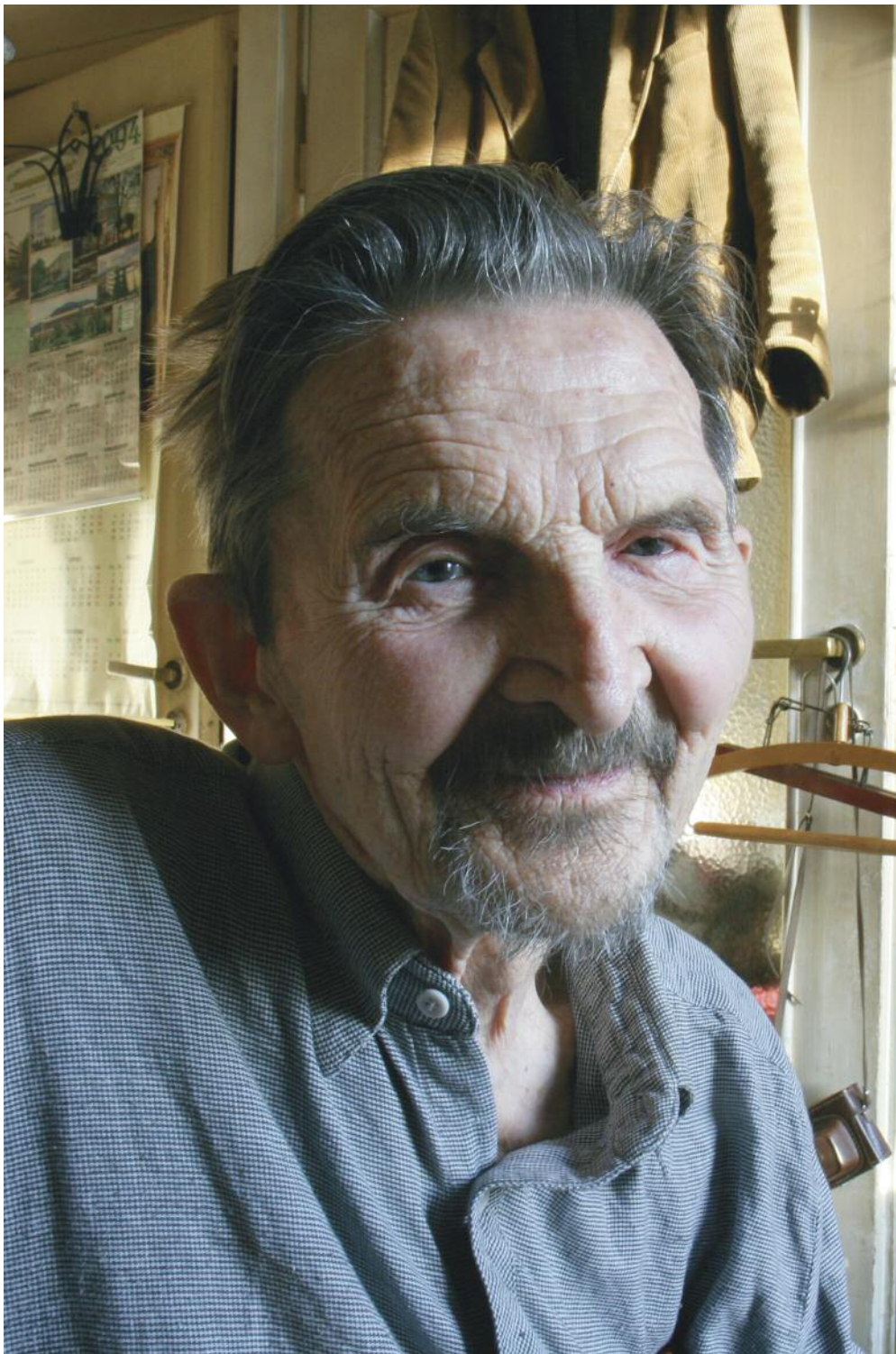
Największe niebezpieczeństwo zawisło nad głową Gerkowicza, gdy dostał wezwanie na komisję lekarską, w skład której wchodził także gestapowiec. Jej celem było wykrycie ukrywających się jeszcze Żydów. Różycki zdecydował się zgłosić przed komisję zamiast Gerkowicza, z fałszywymi dokumentami na nazwisko Jankowski. Był to prawdziwy akt bohaterstwa – pan Różycki ryzykował, że zostanie rozpoznany przez osoby znające jego prawdziwą tożsamość, a to groziło natychmiastowym wyrokiem śmierci.

Kazimierz Gerkowicz przeżył okupację. Po wojnie podjął studia medyczne, dzisiaj jest cenionym okulistą. Władysław Różycki w roku 1993 został uznany za Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata.

Between 1941 and 1943 Władysław Różycki was a stationmaster in Lwow. One day, one of his subordinates, a man known at the time as Jankowski, came to him in need. He was a Jew, he told Różycki, and his real name was Kazimierz Gerkowicz. He and his wife desperately needed help.

Although Władysław was afraid for his own life, he didn't hesitate. Instead, he did everything in his power to help Gerkowicz. As his superior, he had him perform work that didn't put him in direct contact with Germans. The threat came when Gerkowicz was called in by a medical board whose members included officers of the Gestapo. Their goal was to find any remaining Jews. Różycki decided to face the board himself, using the Jankowski papers. This was a real act of courage; Różycki was risking being recognized by somebody who knew his actual identity. He was, in effect, courageously risking his own death by execution.

Kazimierz Gerkowicz survived the occupation. After the war he went to medical school and today he is a regarded ophthalmologist. In 1993, the title of Righteous Among the Nations was conferred upon Władysław Różycki.



Juliusz Saloni Jadwiga Strzelecka

Juliusz Saloni z żoną Jadwigą (obecnie Strzelecka) przyjaźnili się od czasów studenckich z żydowskimi intelektualistami. Byli wśród nich m.in.: dr Zdzisław Lewi, jego żona Elżbieta Sterling, dr Henryk Schipper, a także rodzina Jerzego Wittlina.

W latach terroru w ich mieszkaniu na Saskiej Kępie w Warszawie żydowscy znajomi zawsze znajdowali wsparcie, niektórzy z nich także mieszkali u państwa Salonich do czasu wyrobienia sobie „aryjskich” papierów.

Ale Jadwiga i Juliusz nieśli bezinteresowną pomoc także tym, którzy trafili do nich przypadkiem. Józef Dąb, który pracował z panem Juliuszem w firmie „Georg Binder”, poprosił go o ukrycie rodziny. Załatwiono dla nich fałszywe papiery. Siedmioletnia córka Józefa, Irenka, na dwa lata zamieszkała w domu Salonich, którzy przedstawiali ją jako swoją siostrzenicę. Matka dziewczynki, Barbara, mieszkała z kolei u teściów Juliusza.

Józef Dąb tęsknił za rodziną – odwiedzał żonę i córkę, gdy tylko mógł. Za którymś razem, mimo „dobrych rysów” i podrobionych dokumentów, złapało go Gestapo.

Dla Barbary i Irenki znaleziono za pośrednictwem „Żegoty” kryjówkę w Grodzisku Mazowieckim. Wiosną 1944 r. Józefowi udało się uciec kanałami z Pawiaka. Dotarł do Salonich. Wcześniej jeszcze, w maju 1943 r., trafił do nich 18-letni Jurek Milejowski, który uciekł z pociągu do Treblinka, a później zginął, walcząc bohatersko w Powstaniu Warszawskim.

Pozostali podopieczni państwa Salonich przeżyli wojnę i do dziś pozostają z nimi w głębokiej przyjaźni.

Juliusz Saloni and his wife Jadwiga (now Strzelecka) befriended many Jewish intellectuals in their university days. Among these friends were Zdzisław Lewi, his wife, Elżbieta Sterling, doctor Henryk Schipper and the family of Jerzy Wittlina.

During the occupation, friends of the Salonis' could always turn to them for support at their home, which was located in Warsaw's Saska Kępa. Some of them would stay with the Salonis until they obtained Aryan papers.

Jadwiga and Juliusz also selflessly helped others in need. Józef Dąb was a colleague of Juliusz's in the Georg Binder company. When he asked the Salonis to help his family, they opened their home to his daughter, Irenka, who stayed with them for two years and whom they would introduce to other people as their niece. Meanwhile, the girl's mother, Barbara, stayed with Juliusz's in-laws. Józef Dąb would visit his wife and daughter, but eventually he was seized by the Gestapo. With the help of the Żegota organisation, a new hiding place was found for the mother and daughter in Grodzisk Mazowiecki. In the spring of 1944, Józef was able to escape from the Pawiak facility and make his way to the Saloni house. In May of 1943, the Salonis also hid a young man of eighteen named Jurek Milejowski, who had fled a train to Treblinka and would eventually die in combat in the Warsaw Uprising.

The others who found shelter with Juliusz and Jadwiga survived the war and have remained close friends with their benefactors.



Antonina Siwek

Antonina Siwek pracowała we Lwowie u niemieckiej rodziny jako opiekunka do dziecka. W tym czasie zaprzyjaźniła się z Żydówką, Rywką Holender. – W tych strasznych czasach mieliśmy tylko siebie – mówi pani Antonina.

Po zamknięciu lwowskiego getta 7 września 1942 r. przyjaciółki straciły ze sobą kontakt. Jakiś czas później Rywka, która uciekła z kolumny Żydów pędzonych do pracy, zapukała do drzwi Antoniny, prosząc ją o schronienie.

Pani Siwek nie wahała się ani chwili. Natychmiast postanowiła pomóc przyjaciółce, która dla bezpieczeństwa przyjęła w tym czasie imię Janina. Zorganizowała dla niej kryjówkę za szafą w swoim pokoju, gdzie Rywka musiała przebywać, kiedy niemieccy gospodarze byli w domu. Ukrywała się tak prawie dwa lata. Pani Antonina przynosiła jej jedzenie i podtrzymywała na duchu aż do zajęcia Lwowa przez Armię Czerwoną 19 lipca 1944 r.

Po wojnie Rywka wyjechała do Izraela. Obie panie do dzisiaj utrzymują serdeczny kontakt listowny.

Prior to the war, Antonina Siwek worked as a nanny for a German family in Lvov, where she befriended a Jewish woman named Rywka Holender. "In these awful times," Antonina remembers, "we had only each other."

On September 7, 1942, the Lvov ghetto was closed and the two women lost contact. Later, when Rywka escaped a group being sent to a labour camp, she knocked on Antonina's door seeking shelter. Antonina didn't hesitate to help her friend, who at this time assumed the name Janina as an added precaution. She prepared a hiding place for her friend behind the wardrobe in her bedroom, where Rywka would stay whenever Antonina's employers were home. Rywka was hidden this way for nearly two years. Antonina brought her food and offered her moral support until the Red Army's entry into Lvov on July 19, 1944.

After the war, Rywka moved to Israel. The women have remained friends and continue to exchange letters to this day.



Helena Sotoła

Z DOMU / NÉE KLUBA

Bronisława i Stanisław Klubowie wraz z córką Heleną mieszkali w Kamyku. Ich dom od 1941 r. stanowił centrum pomocy Żydom z całej okolicy. Klubowie udzielali wsparcia wszystkim, którzy nie trafili do getta w Bochni.

Nastoletnia Helena dostarczała do leśnych kryjówek żywność i leki, przносиła korespondencję, przekazywała informacje.

Państwo Klubowie przechowywali u siebie troje Żydów, mieszkających do niedawna w okolicy. Byli to: Mosze Landwir, sprzedawca bydła z Kamyka, Irena Rajs, córka masarza z Łapanowa oraz Franciszka, córka młynarza z Nieznanowic.

Niestety, w wyniku denuncjacji 4 grudnia 1943 r. zjawiała się u nich niemiecka policja. W czasie rewizji odnaleziono ukrywających się Żydów, którzy zostali rozstrzelani. Stanisława Klubę aresztowano, osadzono w więzieniu, a następnie rozstrzelano za „sprzyjanie Żydom przez udzielanie im schronienia”.

Mimo tych dramatycznych wydarzeń Helena wraz z matką nie zaprzestały udzielania pomocy ukrywającym się w lesie Żydom.

Bronisława and Stanisław Kluba lived in Kamyk with their daughter Helena. In 1941, their home became a place where Jews from the area could always obtain help. The Klubas offered assistance to all those, who had not been taken to the Bochnia ghetto.

The teenage Helena brought food, medicine, correspondence and information to the hiding places in the forest.

The Klubas hid three Jews in their residence – Mosze Landwir, cattle seller from Kamyk; Irena Rajs, daughter of the butcher from Łapanów; and Franciszka, daughter of the Nieznanowice miller. Tragically, somebody denounced them and, on December 4, 1943, the German police came to the house and found the three Jews, whom they executed by shooting. Stanisław Kluba was arrested and taken to prison. Several months later, he too was shot for “abetting the Jews by providing shelter.”

Even this event did not deter Helena and her mother from continuing to help those who were in need.



ks. Witold Stolarczyk

Państwo Apolonia i Franciszek Stolarczykowie mieszkali w Dąbrowicy w powiecie włoszczowskim. W czasie okupacji zaangażowani byli w działalność niepodległościową, a ich syn, Witold, uczył się na tajnych kompletach.

W 1941 r. do gospodarstwa Stolarczyków przybyli państwo Róża i Czesław Pankowscy z Katowic wraz z dziećmi: Józefem, Ireną i Marią. Po roku dołączyła siostra Róży, Maria Krieger. Nie od razu przyznali się do swej żydowskiej tożsamości. Kiedy jednak wyznali prawdę, Stolarczykowie (małżeństwo i ich troje pełnoletnich dzieci) wyrazili wolę pomocy. Pankowscy i Maria Krieger żyli w jednej z izb budynku mieszkalnego. Nie płacili za wynajem, próbowali natomiast zarobić na żywność. Na przełomie 1941 i 1942 r. handlowali mąką. Później Czesław Pankowski wraz z synem zasilili szeregi AK, a za swą służbę otrzymywali żołd.

Pani Róża wraz z siostrą i córkami ukrywała się w Dąbrowicy do sierpnia 1944 r., kiedy to należący do konspiracji granatowy policjant zawiadomił rodzinę Stolarczyków, że ktoś zgłosił na nich donos.

Żydówki uciekły do pobliskiego lasu. Tam również otrzymywały pomoc – między innymi właśnie Witold dostarczał im żywność. Po wojnie Pankowscy pozostali w Polsce i utrzymywali kontakt ze Stolarczykami.

Apolonia and Franciszek Stolarczyk lived in Dąbrowica in the Włoszczowa region. During the occupation, they were involved in underground activity and their son Witold pursued clandestine studies.

In 1941, Róża and Czesław Pankowski from Katowice arrived at the Stolarczyk residence, where they obtained shelter. With them were their three children – Józef, Irena and Maria. A year later, Róża's sister, Maria Krieger, joined her sister's family in their hiding place with the Stolarczyks. Maria and the Pankowskis stayed in one of the bedrooms of the main house. They paid no rent, but they did try to earn their keep. In late 1941 and early 1942, they sold flour. Later, Czesław and his son joined the AK, where they received pay. Róża, the girls and Maria stayed in hiding in Dąbrowica. In August of 1944, an officer of the Polish police who was active in the underground informed the Stolarczyk family that someone had denounced them. The Jewish women were forced to hide in the woods, where Witold continued to bring them food to their new hiding place.

After the war, the Pankowskis remained in Poland and stayed in touch with the Stolarczyk family.



Chiune Sugihara

– Ci ludzie opowiadali, jakie okropności stałyby się ich udziałem, gdyby nie uciekli przed nazistami, a ja im wierzyłem. Nie było żadnego innego miejsca, do którego mogliby pójść. Ufali mi – wspominał Chiune Sugihara. Pan Sugihara, dyplomata, sowietolog, jest jedynym Japończykiem uznanym za Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata.

W roku 1939 Sugihara, w randze konsula, został skierowany na placówkę w Kownie. Tam zetknął się z Żydami próbującymi uciekać z okupowanej Polski. Świadomie łamiąc polecenia przełożonych, zdołał wystawić co najmniej kilka tysięcy japońskich wiz, dzięki którym Żydzi mogli przez Związek Radziecki wyjechać do Japonii. Ocalił w ten sposób życie kilkunastu tysiącom osób, gdyż wizy były często wystawiane na całe rodziny. Większość z tych, którym nie udało się wyjechać, została zamordowana po zajęciu Litwy przez wojska niemieckie w 1941 r.

Sugihara wystawiał wizy wbrew nakazom japońskiego rządu, który z niechęcią patrzył na poczynania swojego urzędnika. W wystawianiu dokumentów pomagała konsulowi jego żona, pani Yukiko Kikuchi. Oboje poświęcali tej działalności cały swój czas.

We wrześniu 1940 r. konsulat japoński w Kownie został zamknięty i Sugihara dostał polecenie wyjazdu do Berlina. Wizy wydawał do ostatniego dnia. Jego szlachetna postawa nie zyskała uznania japońskiego rządu – w 1947 r. został zwolniony ze służby dyplomatycznej. Zmarł w roku 1986, zaś rok wcześniej został uznany za Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata.

“These people would list the horrifying things would have happened to them had they not escaped from the Nazis. I believed them. They had no other place to go. They trusted me.” Chiune Sugihara, diplomat and Sovietologist, did not abuse their trust. He remains the only Japanese citizen to have been declared a Righteous Gentile.

In 1939, Sugihara was assigned to a diplomatic post as consul in Kowno. There, he encountered Jews escaping from occupied Poland. As a result of his personal commitment and in conscious disobedience of his superiors, Sugihara delivered Japanese visas to several thousand Jews, who used them to leave for Japan by way of the Soviet Union. Thus, he helped save the lives of many thousands of people, for the visas were often issued to entire families. The majority of those who did not escape were murdered when the Germans invaded Lithuania in 1941.

Sugihara delivered the visas against the orders and without the support of the Japanese government. Assisting the consul in his efforts was his wife, Yukiko Kikuchi. The Sugiharas devoted most of their time to this mission.

In September of 1940, the consulate in Kowno was closed and Sugihara was ordered to Berlin. Until his last day in office, he continued to provide people with visas. His attitude of compassion for the Jewish people's plight was not appreciated by the Japanese government and, in 1947, Sugihara was dismissed from the diplomatic corps. He died in 1986, one year after being recognized as Righteous Among the Nations.



Halina Swędrowska

Z DOMU / NÉE WOJCIESZKIEWICZ

Siedemnastoletnia Chaja Flajszman uciekła z transportu Żydów sochaczewskich do getta w Warszawie i zimą 1942 r. trafiła do podwarszawskiej wsi Czubajewizna. Szukając tam schronienia, trafiła do pani Heleny Solarek, która zgodziła się przyjąć ją do siebie i do końca niemieckiej okupacji ukrywała jako „kuzynkę Hankę”.

Córka Heleny Solarek z pierwszego małżeństwa, Halina Swędrowska, załatwiła Żydówce Kennkartę na fałszywe nazwisko Rozalia Szyling. Obie kobiety – ukrywająca się Chaja oraz Halina – bardzo się ze sobą zżyły.

Do domu Haliny trafiła także siostra Chai, Nechama Flajszman, która jednak pozostała w ich domu tylko jedną noc, gdyż istniało zbyt duże zagrożenie, że zwróci uwagę i podejrzenia sąsiadów oraz członków podziemia nieżydowskich Żydom.

Po wojnie rodzina Solarków wraz z Chają wyjechała do Gdyni. Gdy Halina była przesłuchiwana przez UB – chodziło o jej kontakty z AK – uratowała ją interwencja Chai, która oświadczyła, że ukrywała się u Haliny i jej matki w czasie wojny.

Pani Chaja wyszła za Natana Rabinowicza, w Polsce urodziła się ich córka, Bianka. Rabinowiczowie wyjechali do Australii na przełomie roku 1949 i 1950. W latach siedemdziesiątych odszukali panią Halinę i wystąpili o uznanie jej za Sprawiedliwą Wśród Narodów Świata.

Chaja Flajszman was a Jewish girl of seventeen who had fled a transport of Jews from Sochaczew to the ghetto in Warsaw. In the winter of 1942, she arrived in the nearby village of Czubajewizna and knocked on the door of Helena Solarek, at whose home she remained as “cousin Hanka” until the occupation was over.

Helena’s daughter from her first marriage, Halina Swędrowska, procured a Kennkarte for Chaja in the false name of Rozalia Szyling. Chaja and Halina became very close. During this time, Chaja’s sister Nechama Flajszman also came to Halina’s house, but she stayed only one night. The women were afraid that she might call attention and raise suspicion among neighbours and the members of the underground not supportive of Jews.

After the war, Chaja joined the family in Gdynia. When Halina was interrogated by the Office of Security (UB) about AK activity, Chaja successfully intervened by coming forward as a Jew sheltered by Halina and her mother.

Chaja married Natan Rabinowicz and gave birth to their daughter Bianka in Poland. The Rabinowiczs immigrated to Australia in the winter of 1949-1950. In the 1970s they found Halina and appealed to have her recognized as Righteous Among the Nations.



Jerzy Szacki

„Ta historia nie obfituje w dramatyczne opowieści o szantażystach, najściach itp. Poza stałym strachem, że ktoś może przyjść. Ale nikt nie przyszedł. To zagrożenie było trwałe, ale miało ono charakter przede wszystkim psychologiczny. To historia w żadne sensacje nie obfitująca”.

Działo się tak pomimo faktu, że dwudziestoletnia Irena Holender (z d. Kowalska, po drugim mężu Century), ukrywająca się u Szackich ze swoją pięcioletnią córką, była w zaawansowanej ciąży. Sąsiadom i znajomym odwiedzającym dom Szackich przedstawiana była jako krewna wysiedlona z ziem wcielonych do III Rzeszy. Był to przekonujący argument, gdyż Irena miała tzw. „dobry wygląd”, nie zdradzający jej żydowskiego pochodzenia. W domu kilkunastoletniego Jerzego i jego matki przy ul. Miodowej przebywała od połowy 1942 r. do wybuchu Powstania Warszawskiego. Po upadku Powstania, w towarzystwie pani Szackiej, opuściła Warszawę wraz z wyprowadzaną z miasta ludnością. Po wojnie zamieszkała z mężem w Łodzi, skąd wyemigrowała do Izraela w 1946 r. Od tamtej pory obie rodziny utrzymują kontakt, który w ostatnich latach bardzo się ożywił. Prof. Szacki planuje odwiedzić panią Irenę i jej rodzinę w Izraelu.

W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych rodzina pani Ireny rozpoczęła działania mające na celu przyznanie medalu przez Instytut Yad Vashem Barbarze Szackiej i Jerzemu Szackiemu, co nastąpiło w 2004 r.

“This story has no drama – there were no denouncers, no raids. There was just the steady fear that someone might come. But, nobody did. The threat was constant, but essentially psychological.”

Things could have been much worse. The Szackis were sheltering a twenty-year-old woman named Irena Holender (née Kowalska, later Century after her second husband) and her five-year-old daughter. Irena was in the advanced stages of pregnancy. The Szackis' neighbors and visitors were told that Irena was a cousin, displaced from territories that had been annexed by the Third Reich. It was a convincing story given Irena's "good looks," which didn't betray her Jewish background. Irena stayed at the Miodowa St. home of the teenage Jerzy and his mother, Barbara, from mid-1942 until the outbreak of the Warsaw Uprising. After the suppression of the uprising, she and Barbara left Warsaw with the rest of the displaced population. After the war, she moved to Łódź with her husband. From there, they left for Israel in 1946. The families have been in contact ever since and recently their relationship has undergone a renaissance. Professor Szacki plans to visit Irena and her family in Israel.

In the late 1990s, Irena's family appealed to Yad Vashem to designate Barbara and Jerzy Szacki as Righteous Among the Nations. The honors were conferred in 2004.



Helena Śleszyńska-Kożuch

Z DOMU / NÉE PIETRZAK

Mikołaj Pietrzak i Samuel Broder znali się jeszcze z międzywojnia. Ich losy splotły się ponownie, kiedy podczas okupacji rodzina Broderów przeniosła się z Warszawy do Częstochowy w nadziei, że w mniejszym mieście łatwiej będzie o ocalenie. Samuel Broder odnalazł Mikołaja, który teraz działał w AK.

W 1941 r. Broderowie trafili do getta. Kiedy zaczęli przeczuwać zbliżającą się jego likwidację, Samuel Broder poprosił Pietrzaka o ocalenie jedynej córki, Soni. Pietrzak, który miał wówczas troje dzieci, zdecydował się pomóc.

Wydostanie Soni z getta było bardzo trudnym zadaniem. Mikołaj Pietrzak nie mógł sam po nią pójść, bo zostałby zatrzymany. Zadania tego podjęła się więc jego córka Helena, wówczas dwunastoletnia dziewczynka. Pani Helena do dziś pamięta strach, który towarzyszył jej podczas wykonywania tej odpowiedzialnej misji. Sonia zamieszkała z Pietrzakami, którzy troszczyli się o nią jak o własne dziecko. Czas spędzała głównie z Heleną – przez dwa i pół roku dziewczynki żyły się jak siostry. Broderowie przeżyli wojnę, a następnie wyemigrowali wraz z córką do Izraela. Nie zapomnieli o Pietrzakach i utrzymywali z nimi serdeczny kontakt.

Mikołaj Pietrzak i Helena Śleszyńska-Kożuch zostali uznani za Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata w 1979 r.

Mikołaj Pietrzak and Samuel Broder knew each other well before the war. Their paths crossed again during the occupation, when the Broder family moved from Warsaw to Częstochowa hoping that the odds of survival would be better in the smaller city. Samuel found his old friend, a military man who was now active in the Home Army.

In 1941, the Broders were imprisoned in the ghetto. When they began to sense the ensuing closure, Samuel asked Mikołaj to save his only daughter, Sonia. Mikołaj, who had three children of his own, decided to help. Freeing Sonia from the ghetto was a difficult task. Mikołaj was not able to get her himself because he would certainly be stopped. Instead, he sent his own daughter, the twelve-year-old Helena.

To this day, Helena remembers the fear she felt on this mission. Sonia moved in with the Pietrzaks, who cared for her as if she were their own child. She spent most of her time with Helena and the girls were as close as sisters. The Broders survived the war and immigrated to Israel with their daughter soon after, remaining in close contact with the Pietrzak family. Mikołaj Pietrzak and Helena Śleszyńska-Kożuch were recognized as Righteous Among the Nations in 1979.



Jerzy Śliwczyński

Przed wojną mieszkający obok siebie w Mławie Śliwczyńscy i Złotnikowie utrzymywali przyjacielskie stosunki, a ich córki chodziły razem do jednej klasy. W trakcie okupacji los zrządził, że obie rodziny znalazły się w Warszawie – z tą różnicą, że Śliwczyńscy po „aryjskiej stronie”, a Złotnikowie w getcie.

Kiedy Ella Złotnik i jej ojciec uciekli na „aryjską stronę”, znaleźli schronienie w mieszkaniu Śliwczyńskich przy ul. Chałubińskiego 11. W 1944 r. Ella została aresztowana i miała zostać wywieziona do obozu zagłady, jednak Jerzy zdołał wydostać ją z obozu przejściowego znajdującego się przy ul. Skaryszewskiej. Wystarał się dla niej o aryjskie papiery na nazwisko Elżbieta Zakrzewska i udzielił schronienia. Później, po aresztowaniu Jerzego, Ella przeniosła się do jego ojca, Tadeusza, który opiekował się nią aż do wkroczenia Armii Czerwonej. Po wojnie Ella wyemigrowała do USA.

W domu Śliwczyńskich do wybuchu Powstania Warszawskiego ukrywali się także inni Żydzi z Mławy m. in. Jakub Kleniec z córką Rut, Józef Makowski oraz pani Biezuńska.

Before the war, the Śliwczyński and Złotnik families lived side by side in Mława. They got along well and the daughters were classmates in school. During the occupation, both families ended up in Warsaw. The Śliwczyńskis were on the “Aryan” side of town – the Złotniks in the ghetto.

When Ella Złotnik and her father fled the ghetto, they found shelter in the Śliwczyński home, which was located at 11 Chałubińskiego Street. In 1944, Ella was arrested and was awaiting transport to one of the death camps, but Jerzy was able to free her from the transit camp on Skaryszewska Street. He procured Aryan papers for the girl under the name of Elżbieta Zakrzewska and gave her shelter. Later, Jerzy was arrested and Ella moved to stay with Tadeusz Śliwczyński, Jerzy’s father, who took care of her until the Red Army’s arrival. After the war, Ella immigrated to the USA.

Other Jews also hid in the Śliwczyński home in the period leading up to the Warsaw Uprising. Among them were Jakub Kleniec and his daughter Rut, Józef Makowski and Ms. Biezuńska.



Antonina Wyrzykowska

W czasie okupacji hitlerowskiej Antonina i Aleksander Wyrzykowscy mieszkali w Janczewku, niewielkiej wiosce leżącej cztery kilometry od Jedwabnego. Wrażliwi na ludzkie losy udzielali pomocy każdemu potrzebującemu, bez względu na wyznanie. Od listopada 1942 r. do stycznia 1945 r. w dwóch schronach w ich oborze ukrywało się siedem osób narodowości żydowskiej.

Pierwszym, któremu pomogli, był Szmuel Wassersztajn, przyjęty do pracy w gospodarstwie. Według relacji Aleksandra Wyrzykowskiego pewnego dnia Szmuel postanowił odwiedzić swoją rodzinną miejscowość, Jedwabne, z której cudem uszedł z życiem, uciekając przed pogromem zorganizowanym przez polskich sąsiadów. Wyrzykowski odnalazł Szmuela i przywiózł go ukrytego w snopkach zboża.

Wiedząc o pomocy udzielonej Wassersztajnowi, do Wyrzykowskich zwróciła się z prośbą o ukrycie rodzina Olszewiczów – bracia Mietek i Berek oraz żona Mietka, Elżbieta – która uciekła z łomżyńskiego getta.

Później u Wyrzykowskich zjawiły się kolejne osoby: Józef Grondowski oraz Janek i Lea Kubrzańscy (Kubrań). Antonina Wyrzykowska do dziś utrzymuje kontakty z Leą Kubrań oraz Elżbietą i Berkiem Olszewiczami.

During the German occupation, Antonina and Aleksander Wyrzykowski lived in Janczewko, a small village four kilometers from Jedwabne. From November 1942 to January 1945, seven Jews hid in the silos in the Wyrzykowskis' barn. The first to benefit from their help was Szmuel Wassersztajn. According to Aleksander, Szmuel decided to visit his hometown of Jedwabne on the day of the pogrom carried out by Poles against their Jewish neighbours. Miraculously, Szmuel managed to get out alive and Wyrzykowski found him and brought him back to Janczewko.

Having heard that the Wyrzykowskis were helping Wassersztajn, the Olszewicz family also came to them asking for assistance. Thus, the brothers Mietek and Berek and Elżbieta, Mietek's wife who had recently fled the ghetto in Łomża, also moved into the silos. More people followed: Józef Grondowski and Janek and Lea Kubrzański (Kubrań).

To this day, Antonina Wyrzykowska remains in contact with Lea Kubrań and Elżbieta and Berek Olszewicz.



Irena Zawadzka

Kiedy Niemcy rozpoczęli likwidację siedleckiego getta, u Ireny Zawadzkiej zjawiała się jej szkolna przyjaciółka Cypora Zonszajn. Na ręku niosła swoją roczną córeczkę Rachelę.

– Którejś nocy, w sierpniu 1942 r., usłyszałam pukanie w szybę. Cypa zjawiała się nieoczekiwanie, ale myśmy wiedziały z mamą, że to ona, bo wszyscy byliśmy przejęci tym, co się działo w getcie – wspomina pani Irena.

Decyzja o zaopiekowaniu się dziewczynką była spontaniczna. – Nie zastanawialiśmy się. Przyszedł ktoś bliski, to trzeba było pomóc. Myślałyśmy tylko, w jaki sposób – mówi pani Irena.

Sama Cypora wróciła do getta – do męża i rodziców. Wkrótce wszyscy zginęli.

Panie Zawadzkie niespecjalnie ukrywały pochodzenie małej Rachelki. – Nie przychodził do nas nikt, kogo byśmy się bały – opowiada Irena Zawadzka. – Rodzina, koleżanki. Wszyscy wiedzieli o Rachelce. Nie myślało się o strachu, myślało się o normalnym życiu.

Latem 1943 r. zrobiło się bardzo niebezpiecznie, dlatego szkolna przyjaciółka Ireny i Cypory, Zofia Olszakowska (obecnie Glazer), zabrała Rachelę do Zakrzówka na Lubelszczyźnie.

Po wojnie opiekę nad dziewczynką przejął stryj z Izraela. Jako dorosła kobieta Rachela co roku odwiedzała w Polsce Irenę Zawadzką i Zofię Glazer.

When the Germans began the liquidation of the Siedlce ghetto, Irena Zawadzka received a visit from her school friend Cypora Zonszajn, who was cradling in her arms Rachela, her one-year-old daughter. "One night, in August of '42, I heard tapping on the window," Irena recounts. "We weren't expecting Cypa, but my Mom and I knew that this had to be her; we were so horrified by what was happening in the ghetto."

The decision to take in the baby was spontaneous. "We didn't think about it. Someone we cared about had turned to us, so we had to help. We just had to figure out how." Cypora returned to the ghetto, to her husband and parents. Soon, all of them perished. The Zawadzka women did not take pains to conceal Rachelka's history. "None of the guests we had were people we were afraid of," says Irena. "Family members and friends – they all knew about Rachela. You didn't think about fear, you thought about normal life."

In the summer of 1943 the situation became more dangerous, so a school friend of Irena and Cypora's, Zofia Olszakowska (now Glazer) took Rachela to Zakrzówek in the Lublin region.

After the war, the girl's uncle from Israel took her in. Later, Rachela returned to Poland every year to visit Irena and Zofia.



Antoni Żal

„W gimnazjum w Busku Zdroju zaprzyjaźniłem się kolegą z klasy, Samuelem Ledermanem z Chmielnika, zwanym Szmulem – opowiada Antoni Żal. – W obliczu zbliżającej się wojny umówiliśmy się, że w razie zagrożenia jego rodzina przyjdzie do nas. I rzeczywiście, przychodzili do nas kilkakrotnie, aby przeczekać niespokojne dni. Ja także odwiedzałem ich w Chmielniku. Nikt nie mógł przewidzieć, że 2 października 1942 r., przestraszona najazdem żandarmerii niemieckiej, granatowej policji polskiej i przedstawicieli Judenratu, rodzina Ledermanów przyjedzie do nas i zostanie na kolejne dwa lata”.

Żalowie przechowywali od 1942 r. do końca lipca 1944 r. nie tylko czteroosobową rodzinę Ledermanów. Zaopiekowali się także Edzią Gutman, którą do Żalów skierował młodszy brat Szmula.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej Żalowie, bojąc się oskarżeń ze strony sąsiadów, nie chcieli, by ktokolwiek wiedział, że ukrywali Żydów.

“At my gymnasium in Busko Zdrój, I became friends with a classmate named Samuel Lederman from Chmielnik, whom we called Szmul,” recounts Antoni. “As the war loomed, we made a plan that, if there was any danger, Szmul’s family would come to us for shelter. And they did, several times. And I visited them in Chmielnik. Nobody could predict that on October 2, 1942, after a raid on Chmielnik organised by the German Military Police, the Polish police and the Judenrat, Lederman family would come for good and stay with us for two years.”

Until late July, 1944, the Żals hid not only the Lederman family of four, but also Edzia Gutman, who discovered that she could obtain shelter with the Żals from Szmul’s younger brother. He had told her that if she ever needed assistance – the Żals could be trusted.

After the Red Army arrived, the Żals didn’t want anyone to know that they had hidden Jews; they were afraid that people would suspect them of having done so for profit.



Kancelaria Prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej

Biuro Inicjatyw Społecznych Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej składa podziękowania wszystkim osobom, instytucjom oraz organizacjom, które wsparły inicjatywę Prezydenta RP oddania honoru Polakom ratującym Żydów w czasie Zagłady:

Dyrekcji i Zespołom Teatru Wielkiego-Opery Narodowej oraz Dyrekcji
i Zespołowi Muzeum Historii Żydów Polskich, Telewizji Polskiej S.A., Polskiemu Radiu S.A.
– naszym bliskim współpracownikom w tym przedsięwzięciu

Podziękowania kierujemy również do:
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Ministerstwa Spraw Zagranicznych
Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata
Stowarzyszenia „Dzieci Holocaustu” w Polsce
Żydowskiego Instytutu Historycznego
Muzeum Galicja
Centrum Żydowskiego w Oświęcimiu
Polish /American/ Jewish Alliance for Youth Action
Towarzystwa Kultury Żydowskiej Beit Warszawa
Ambasady Państwa Izrael
Ambasady Republiki Federalnej Niemiec
Ambasady Japonii
PKN ORLEN S.A.
KGHM Polska Miedź S.A.
CIECH S.A.
Firmy ERED – Jan Halbersztat
Firmy Camile w Warszawie
Agencji Reklamowej At Work w Warszawie
Firmy Atelier Design w Krakowie
Pana Winfrieda Lipschera z Berlina
Pana dr. Thomasa Vogla z Ośrodka Badawczego Historii Wojskowości w Poczdamie

Dziękujemy też serdecznie tym przedstawicielom władz samorządowych,
którzy umożliwili delegacjom młodzieży szkolnej uczestniczenie w uroczystości
„Przywracanie Pamięci. Polakom ratującym Żydów w czasie Zagłady”.

Sponsorzy / *Sponsors*



**JAKOŚĆ
WRAŻLIWOŚĆ
PRZYWÓDZTWO
WSPÓŁPRACA
ETYKA**

Etyka to obszar, w którym staramy się spełniać najwyższe standardy.

Stworzyliśmy kodeks etyczny i określiliśmy drogowskazy postępowania: konsekwencja, współpraca, uczciwość, profesjonalizm, odpowiedzialność, przedsiębiorczość i rozwój.

Etyka to dla nas przejrzystość i prawda.



Zawsze, gdy nas potrzebujesz
www.orken.pl

Prawa autorskie / *Copyright by*
Kancelaria Prezydenta RP
Chancellery of the President of the Republic of Poland

Partnerzy projektu / *Partners of the project*
Teatr Wielki – Opera Narodowa
The Teatr Wielki – Polish National Opera
Muzeum Historii Żydów Polskich
Museum of the History of Polish Jews

Foto / *Photo*
ARCHIWUM RODZINY HOSENFELD
Hosenfeld family archives
ARCHIWUM RODZINY ROMER
Romer family archives
MICHAŁ GLINICKI
ADAM HAYDER
WŁADYSŁAW LEMM
HANNA MUSIAŁÓWNA
CHRIS SCHWARZ
KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

Teksty not / *Notes*
Biuro Inicjatyw Społecznych Kancelarii Prezydenta RP
*Bureau of the Social Initiatives of the Chancellery
of the President of the Republic of Poland*
Muzeum Historii Żydów Polskich
Museum of the History of Polish Jews

Redaktor / *Editor*
JAN HALBERSZTAT

Tłumaczenie / *Translation*
NATALIA OSIATYŃSKA
ZYGMENT NOWAK-SOLIŃSKI

Konsultacja merytoryczna / *Factual counsel*
DR RENATA PIĄTKOWSKA

Projekt graficzny / *Graphic design*
AT WORK ADVERTISING & MEDIA